

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

**DZIAŁ W NUMERZE:**

Anonimowy Autor  
z Polski  
Ludwik Berger  
Wiktor Gomulicki  
Jerzy Kossowski  
Stanisław Stroński  
Kazimierz Wierzyński  
Jan Wolny

Vol. 3. Nr. 43 (148)

Nowy Jork, 4 listopada — New York, 21. N. Y., Novembr 4th, 1945

Cena 20 ct.



WARSZAWA DZISIAJ — PLAC TRZECICH KRZYŻY

JAN WOLNY

# WIARA W POTĘGĘ KŁAMSTWA

Hitler powiedział kiedyś otwarcie, że im większe kłamstwo, tem łatwiej masom w nie uwierzyć. W minionych dziesięciu latach sugestia słów jego była tak wielka, że było sporo takich, którzy w tę fałszywą maksymę uwierzyli. Teraz, gdy gmach hitlerowskiego kłamstwa leży w gruzach, wolny świat wie, że jego powiedzenie było tylko zuchwałym paradoksem. Ale w świecie niewolniczym teza hitlerowska wciąż obowiązuje. Czerwoni faszyci, którzy z ramienia Moskwy nominalnie rządzą Polską, przekonani, że sowieckie bagnety zawsze stać będą w ich obronie przed własnym społeczeństwem, święcie wierzą w tę zasadę. Posłuchajmy kilku przykładów.

Komunista Minc, minister przemysłu w Warszawie, powiedział niedawno publicznie, że Rosja nie wywoziła z Polski ani jednej maszyny. Setki tysięcy robotników, kolejarzy, zwyczajnych przechodniów i gapiów, na własne oczy widzi, jak od roku maszyny i nie maszyny, wszystko literalnie, co się da załadować na wagon, wyjeżdża z Polski do Rosji. Dziesiątki korespondentów zagranicznych opisuje w detalach, jak się to okradanie Polski odbywa, czy raczej odbywało, bo niewiele co musiało się zostać do wywiezienia. To Mincowi nie nie szkodzi — on zaprzecza, licząc w myśl hitlerowskiej zasady, że piąta kolumna sowiecka sprzeda to kłamstwo na dalekim świecie tym, którzy namiętnie pragną być oszukani. Ten sam minister przymysłu, który słuszniej mógłby być nazwany ministrem odprzemysłowienia, prezyduje na naradach w Warszawie, na których ustala się listę maszyn potrzebnych z Ameryki, maszyn, które mają być dostarczone zadarmo albo na kredyt. Ale jeżeli Minc nie widzi, jak z pod jego własnego nosa wywożą mu połowę, albo więcej, uzbrojenia przemysłowego Polski, to jaka gwarancja, że ten ślepiec upilnuje cew, ach amerykańskich maszyn? A jeżeli widzi, co się dzieje i klamie, to jak można wierzyć kłamcy?

Komunista Jędrzychowski, "delegat Wilna" do Naczelnego Sowieckiego w Moskwie, a jednocześnie minister handlu zagranicznego i żeglugi, dwukrotnie już oświadczył publicznie, że odbudowa Polski idzie naprzód szybszym tempem, niż odbudowa któregośkolwiek innego kraju w Europie. To kłamstwo jest równie monstrualne, jak kłamstwo Minca. Jędrzychowski, który był jakiś czas agentem komitetu lubelskiego wo Francji, doskona-

le wie, że to jest nieprawda, że właśnie jest odwrotnie. Niedawno korespondent pisma francuskiego opisywał, jak niedożywieni robotnicy przy sprzątaniu ruin Warszawy pracują gołymi rękoma, podając sobie cegły z ręki do ręki, i jak chłopskie zarekwirowane wózki, zaprzężone w zuchające z głodu szkapy, wywożą w żółwiem tempie gruz za miasto. Technicy polscy, którzy przyjechali z Francji do Polski, nie zostali zaangażowani do pracy przy odbudowie, ponieważ nie przywieźli z sobą narzędzi — i wrócili z powrotem do Paryża. Amerykanin, który był w Warszawie pod koniec lata, powiada, że byłoby łatwiej ją uprzętać z gruzów (i trupów pod gruzami), gdyby użyto choć jednego bulldożera, t. j. szufli motorowej. Rząd sowiecki dostał z Ameryki na podstawie Lend-Leasu tysiące bulldożerów, setki tysięcy samochodów ciężarowych, ale przy wszystkich deklamacjach o współudziale w odbudowie Warszawy, ani jednej maszyny Bierutowi nie pożyczyl. Owszem, są samochody ciężarowe w Polsce, ale do użytku zmotywowanej policji, do deportowania Polaków, a nie do odbudowy. Warszawa została "uwolniona" 17 stycznia, ale zniszczone przejęło mostu Poniatowskiego, bynajmniej nie stalowe czy kamienne, lecz tymczasowe drewniane, ma być skończony w nadchodzącym grudniu. W Poznaniu, zniszczonym na 55%, już odrestaurowano 24 domy. Przyjeźdźni z Polski do Londynu opowiadają, jak to pewna delegacja z Polski zagranicę musiała odłożyć swój wyjazd, gdyż z powodu braku spodni, trzeba było posyłać kogoś z Warszawy do Bielska po materiał wełniany, z którego dopiero uszyto spodnie delegatom. I tak dalej, i tak dalej — oto tempo odbudowy Polski. Nie sposób uchronić się od przypuszczenia, że ktoś umyślnie sabotuje odbudowę, obniża wszystkimi sposobami jej tempo. Rząd sowiecki postanawia odbudować zniszczenia wojenne w ciągu 5 lat; rząd warszawski zamierza dokonać tej odbudowy w ciągu lat 15. Jeżeli dotrzyma słowa, to w 1960 roku pół Polski do Buga powróci do stanu z 1939 roku, — akurat po jednym pokoleniu. Oto "amerykańskie" tempo odbudowy Polski. Niech nikt nie myśli, że piszemy to ze złośliwą satysfakcją, że "im" tak się odbudowa nie udaje; odwrotnie, napawa nas bólem i przerażeniem to bezprzykładne niedołęstwo nowych władz polskich. Zapytamy tylko, czy to nie jest ryzykowne dla komunisty twierdzić przez implikację, jak to ro-

bi Jędrzychowski, że Polska odbudowuje się szybciej od Rosji?

Komunista Gomółka, pierwszy wice-premjer i sekretarz generalny partji komunistycznej (a więc, pozał się Boze, odpowiednik Stalina), komentując uchwały poczdamskie, oświadczył, że po uzyskaniu nowej granicy zachodniej Polska stała się najpotężniejszym państwem w Europie Środkowej. Oto prawdziwie mocarstwowe oświadczenie. Istotnie, ta nowa Polska jest tak potężna w Środkowej Europie, że mniej potężni Czesi dotychczas nie pozwolili na otwarcie polskich szkół na Zaolziu, powstałych za czasów, gdy żadnej Polski wogóle jeszcze nie było na mapie. Jest tak potężna, że gdy rumuński minister komunikacji skarży się w Moskwie na brak węgla dla kolei, to bez pytania Warszawy rząd sowiecki przydziela węgiel polski Rumunom, a radjo rumuńskie, podnosząc obrotność ministra i wspaniałomyślność Moskwy, jednym słowem nie wspomina ani o tem, że ten "dwadzieścia razy lepszy od naszego" węgiel pochodzi z Polski, ani o tem, że w jakikolwiek sposób za ten węgiel się płaci. To mocarstwo Gomółki jest tak potężne, że jego minister spraw zagranicznych nie może dostać się na audjencję do Białego Domu. Przedstawiciele tego mocarstwa są tak potężni, że nie są nawet dopuszczeni do potakiwania delegatom sowieckim w zarządach i komitetach kierowniczych instytucji międzynarodowych, powstałych w ciągu ostatnich dwóch lat. Ta nowa Polska jest tak potężna, że ją tylko żołnierze sowieccy nazywają XVII republiką sowiecką — nikt tego nie mówi o Rumunji, Bułgarii, o Węgrzech, — zapewne dlatego, że są one mniej potężne.

Manekin Rzymowski, minister spraw zagranicznych, powiada delegatom Żydów nowojorskich, że pogromy w Polsce są "finansowane z zagranicy", i skwapliwie podaje to do gazet. Niewiadomo, czy jakiegokolwiek pogromy miały wogóle miejsce, skoro inny agent rządu warszawskiego oświadczył prasie szwedzkiej, że był w Krakowie tego samego dnia, kiedy tam miał się odbywać pogrom, i nic o tem nie słyszał. Wiadomo natomiast, iż każde dwunastoletnie dziecko w Polsce zdaje sobie sprawę, iż bardziej niż kiedykolwiek najmniejsze nadużycie wobec ludności żydowskiej służy nie Polsce, lecz jej wrogom, i że jedyną grupą, której na takich nadużyciach może zależeć, jest właśnie rząd Osutki, który "nie będzie

stawiał przeszkod" wyjazdowi Żydów z Polski, i który nie nie zrobił, aby sprowadzić do kraju deportowanych do Rosji Żydów lwowskich. Ale Rzymowski poto i pod tym warunkiem wypuszczony został zagranicę, aby kłamać. Przypuśćmy na chwilę tę potworność, że to istotnie emigracja w Londynie chce finansować akcję antyżydowską w Polsce. Otóż wszyscy wiedzą, że ani niema ona pieniędzy, ani ich przesłać nie może, bo ani jeden szyling nie może być przekazany z Anglii zagranicę, bez zgody Banku Anglii. Rzymowski zdaje się sugerować swoim rozmówcom, że to zagraniczne rządy, przez ich ambasady w Polsce, korzystając z komunikacji dyplomatycznej, przesyłają dolary i fan-

ty na opłacanie akcji pogromowej w Polsce, a to celem utrudnienia sytuacji Bierutowi i Osuabe. Tylko tak interpretowane słowa jego mogą mieć jakiś sens praktyczny: wcale nieźle, jak na ministra, podejmowanego oficjalnie w Waszyngtonie. Rzymowski jest człowiekiem upadłym, ale nie do tego stopnia, aby nie wiedział, co oznaczają słowa, wie więc dobrze, że kłamie.

Minc, Jędrzychowski, Gomółka, Rzymowski i wszyscy inni niewymienieni, więksi i mniejsi i zupełnie mali, komuniści polscy i ich nędzni posługacze kłamią przy każdej okazji, kłamią skoro tylko otworzą usta. Nie mogą nie kłamać, bo gdyby nie kłamali, to nie mogliby wywiązać się z obowiązków, włożonych na nich przez okupan-

ta. Słucha się ich kłamstw i odnosi się wrażenie, że to generalny gubernator Frank przemawia jeszcze z Wawelu. Istota władzy manekinów sowieckich w Polsce jest bliźniaczo podobna do istoty władzy Franka i jego siepaczy: ten sam terror, te same łapanki na ludzi, te same deportacje, to samo łupienie kraju dla dobra okupującego mocarstwa i te same kłamstwa, mające na celu przedstawić polską nędzę i krzywdę jako stan wolności i dobrobytu. Przyświeca im ta sama zasada maksymalnego, zamrażającego, dech odbierającego kłamstwa, w najlepszym, klasycznym, hitlerowskim stylu. Pod znakiem kłamstwa chcą utrzymać się przy władzy. Kłamstwo utrzymuje ich przy życiu.



W Warszawie ludzie mieszkają w podziemiach zburzonych kościołów.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

## CZATOWNIA

Tam, gdzie Dante powiedział, że niema nadziei  
U tych bram, których stopa nie przeszła niczyja,  
Jakiś wojsko stanęło i wartę z kolei  
Stawia nową i obóz połowy rozbija.

Tam, gdzie kończy się pomoc i wszelki ratunek  
I gdzie tylko się milczy jak milczą bezstawni,  
Żołnierz jakiś postąpił na swój posterunek,  
W gwiazdy patrzy i ciemność przetrząsa z czatowni.

Tam, gdzie niktby nie wytrzymał, gdzie kruszy się męstwo,  
Czyżby wiara znów weszła — natrętna i młoda?  
Ach, jeśli to jest polskie odwieczne szaleństwo,  
W nawiedzeniu tem polska jest także metoda.

Na podstawie tego złudzenia, że Rosja stanie na czele Słowiańszczyzny, oddali się kiedyś Kozacy Aleksejowi Michajłowiczowi i za to przesiedlono ich na Kubań; Polacy później obwołali Aleksandra Pawłowicza restauratorem Polski, a za to Nowosilców wywoził młodzież wileńską na Sybir, Łukasińskiego morzono pragnieniem w cytadeli warszawskiej, a wielki książę Konstanty policzkował młodzież na polach pod Warszawą i to wszystko zanim jakikolwiek spisek, jakikolwiek powstanie ucisk Polaków, usprawiedliwiło, czy upozorowało. Na to, żeby swobodny sojusz z Rosją mógł powstać, trzeba przedewszystkiem, żeby Moskale tego sojuszu pragnęli, a dotąd jego nie chcą wcale, chcą tylko bezwzględne panowania nad podbiętymi słowiańskimi ludami.

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

A pragną wszyscy i wierzą, że Rosja od czasu pokoju paryzkiego, i wstąpienia na tron Alexandra II nie jest tą Rosją jak dawniej była, ale że postępuje drogą cywilizacji... ztąd wynika, że porzuciła myśl o zaborach, o burzeniu sąsiadów, o klóceniu sprzymierzeńców.

Pragną wszyscy i wierzą, że Rosja, ten najzjadliwszy Kościół katolickiego prześladowca, naraz jak Szawel łaską Boską dotknięta, z oczu zrzuciła ślepotę, złagodniała, udobruchała się i, może nawrócenia się jest blizką.

Pragną wszyscy i wierzą, że nawet w sprawie polskiej Rosja dała dowód tej zmiany szczególnej i niespodzianej, bo cesarz nie tylko ulaskawił uchodźców polskich i więźniów politycznych, ale już nie tępi narodowości polskiej...

Złudzenia to daremne, i za które kiedyś krwawo trzeba będzie zapłacić! Ale czem można zwieźć nieznaną cych Rosji i chcących aby ich ludzono, tem nie złudzi nas, emigrantów...

WALECJAN KALINKA.

LUDWIK BERGER

## O Ormianach i Kurdach

W kawiarniach stolic bałkańskich można było zauważyć przynajmniej aż do czasu nastania reżimu sowieckiego gazety drukowane czcionkami dziwnego kształtu. Ciekawy czytelnik, zorientowany w lewentyńskiej różnaitości języków, stwierdzał, że trzyma w ręce gazetę wydawaną w języku, który nie posługuje się ani literami łacińskimi, ani greckimi, ani hebrajskimi, ani arabskimi. Po rozmowie z kelnerem, zawyczaj Zydem z Polski, dowiadywał się przypadkowy owałec kawiarni w stolicy bałkańskiej, że dostał w ręce czasopismo ormiańskie. Emigracja istniała od stuleci. Ale ta dawna emigracja ormiańska, znana nam zresztą dobrze ze Wschodniej Małopolski, zasympłowała się całkowicie z terenem swego wieloletniego pobytu, nie znalazła języka ormiańskiego, a poza nazwiskiem kończącym się na "owicz", lub "ian", miała jedynie dziwnie zaostrzone "ormiańskie" rysy twarzy i zmysł szczególny do przemysłu.

Pisma ormiańskie na Bałkanach wydawała nowa emigracja Ormian. Ta, która opuściła półwysep anatolski w drugiej połowie ubiegłego wieku. A szczególnie ta, która po zakończeniu pierwszej wojny światowej ruszyła w świat z politycznym programem walki o niepodległą Armenię. Ormianie — niepodległościowcy dotarli do głównych centrów Bliskiego Wschodu i do stolic bałkańskich. Znajdujący się w podobnym do nich położeniu, emigranci innego narodu orientalnego, nie zdążyli dojść do krajów bałkańskich, zatrzymali się w Bagdadzie, Damaszku, Bejrucie, Jerozolimie. Ci drudzy bojownicy o niepodległość na Orzencie, to Kurdowie. Ormianie i Kurdowie, dwa narody, którym wielkie demokracje przyrzekały przy różnych okazjach niepodległy byt państwowy, dają obecnie o sobie znać w sposób, który nie dla wszystkich jest dość zrozumiały. Czy bowiem jest zrozumiałe dla czytelnika gazet anglosaskich, że w ostatnich tygodniach zastrzeleni zostali w Atenach dwaj przywódcy ormiańscy, i że w Sofji aresztowano i oddano do rąk sowieckich kilku najaktywniejszych działaczy emigracji ormiańskiej. Czy rozumie przeciętny czytelnik gazet na czem polega powtarzający się w regularnych odstępach czasu ruch powstańczy Kurdów w terenach Mossulu irackiego? Dlaczego właśnie teraz, we wrześniu 1945 r., znowu podnieśli sztandar bojujący dziwni, nie arabscy mieszkańcy pogranicza sowiecko-turecko-irackiego? Sprawa Ormian i sprawa Kurdów należy do rzędu zagad-

nień międzynarodowych, tłących na pograniczu kontynentów europejskiego, azjatyckiego i afrykańskiego i grożących wybuchem pożaru.

Po raz pierwszy postawiono współodpowiedzialność Zachodu za los Ormian żyjących w Małej Azji w okolicach dzisiejszego tureckiego Karsu i dzisiejszego sowieckiego Batum, na kongresie w Berlinie w 1878 r. Z jednej strony dążyła Rosja do praw opieki nad Ormianami chrześcijańskimi, z drugiej strony dążył lord Beaconsfield, ówczesny premier brytyjski, do nie pozostawiania Rosji pretekstów dla interwencji na terytorjum tureckim. W czasie masakry Ormian między 1894 a 1897 próbował Gladstone nawiązać do traktatu berlińskiego i stworzyć międzynarodową ochronę Ormian. Lecz ówczesny premier rosyjski książę Łobanow oświadczył "nie chcemy tworzyć armeńskiej Bułgarii". Miało to znaczyć, że Rosja nie przewidując, by niepodległe państwo Ormian na pograniczu rosyjsko-tureckim, chciało być podporządkowane całkowicie polityce imperjalistycznej rosyjskiej, a przeciwnie przewidując, że niepodległy kraj armeński mógłby się w swej orientacji zagranicznej oprzeć o Wielką Brytanię — wolała pogodzić się z eksterminacją Ormian, pozostawiając zresztą na później realizację własnej polityki ormiańskiej. Sposobność dla zrealizowania własnej rosyjskiej polityki ormiańskiej nadeszła po rewolucji październikowej.

W czasie schodzi się rosyjska polityka na odcinku ormiańskim z ukazaniem się pierwszych przejawów niepodległej polityki kurdyjskiej. Traktat w Sevres przewidywał w ustępie trzecim w paragrafach od 62 do 64 utworzenie autonomicznego terytorjum pod nazwą "Kurdystan" w obrębie państwa tureckiego. Traktat w Sevres określał granice Kurdystanu, jako kraju położonego na wschód od Eufratu, na południe od Armenji, którego linię północną zamyka granica turecko-syryjska i turecko-iracka. Kiedy w 1923 r. na konferencji w Lauzannie pominięto zupełnie kwestję kurdyjską, natomiast ustalono definitywnie granicę iracko-turecką, dowiedziano się o wybuchu powstania Kurdów pod wodzą szejka Saïda. Powstania kurdyjskie następowały kolejno co kilka lat. Znane było powstanie Kurdów na terenie Turcji w r. 1925, na terenie Iraku w r. 1927, zaś stłumione echa powstań kurdyjskich po sowieckiej stronie granicy kaukaskiej dochodziły w latach trzydziestych i później. Ostatnio, bo już w

TYGODNIK POLSKI

is

PUBLISHED WEEKLY

by

TYGODNIK POLSKI

at

806 Lexington Avenue

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:

Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:

Dr. Leopold Oblerok

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80

Yearly \$9.60

"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879"

czasie trwania wojny słycać było w 1943 o wielkiem powstaniu Kurdów, zaś we wrześniu br. donosiły depeche o częściowem stłumieniu rewolty Kurdów w Iraku. Największą popularnością w niepodległościowym ruchu kurdyjskim cieszy się szejik Mahamut, którego działalność nie ogranicza się do terenów Iraku, lecz sięga niebezpiecznie na terytorja zamieszkałe przez Kurdów sowieckich...

Niedawno temu wręczyła "Liga Kurdów" memoriał posłom Wielkiej Brytanji, Ameryki i Związku sowieckiego. Lecz podczas gdy Sir Henry Dobbs, dawny Wysoki Komisarz Iraku w swej pracy z 1933 r., ogłosił w sprawie stosunku do niepodległości Kurdów: "We have seemed, by this abandonment of the Assyrians and Kurds, to sacrifice our very honour" — to Sowiety w międzyczasie starały się opanować w krajach Środkowego Wschodu niepodległościowe organizacje kurdyjskie i nadać im piętno prosowieckie. Dziś wiele przemawia za tem, że "Liga Kurdów" jest jedną z lig prosowieckich.

Podobnie i sprawa niepodległości Ormian jak dotąd rozegrana została dobrze jedynie przez Sowiety. Konstytucja ZSRR z 1936 r. wymienia wśród socjalistycznych republik rad na piątym miejscu "Ormiańską Socjalistyczną Republikę Rad". Terytorjalnie sowiecka Armenja sąsiadująca od wschodu z sowieckim Azerbejdżanem, jest typową sowiecką republiką "kresową" o wyraźnych tendencjach do przyciągania narodowości krajów ościennych, w tym wypadku szczególnie ludności zamieszkującej ziemie nadeufrackie pomiędzy Kars a Erzerum. (W sowieckich propozycjach poprawek granicznych z Turcją wysu-

nięte zostały właśnie wspomniane miejscowości jako zamieszkałe przez ludność ormiańską, zmierzającą do złączenia się w całość z "Radziecką Armenją"). Nie bez znaczenia jest fakt, że głowa kościoła gregorjańskiego, wyznawanego przez większość Ormian, t. zw. Katolikos ma swą siedzibę w sowieckim Erywanie. Znamienny był telegram Katolikosa Grzegorza, wystosowany 15 listopada 1942 do Stalina. Telegram ten brzmiał: "Całemu światu wiadomem jest, że cierpiący naród armeński zawdzięcza swą niepodległość i swą wolność jakoteż swój byt w niezależnym państwie wyłącznie władzom sowieckim". (Cytowane według sowieckiego wydawnictwa dokumentarnego "Le clergé de l'URSS et la grande guerre pour le salut de la patrie").

Tak więc obecnie sprawa niepodległości Ormian i sprawa niepodległości Kurdów przestała być sprawą zainteresowanych narodów i niestety, przestała być sprawą międzynarodową. Jest sprawą zagranicznej polityki sowieckiej. Przy poselstwach sowieckich w Teheranie, w Bagdadzie i w Bejrucie działają t. zw. "Koła Kurdów", a najwyższa emigracyjna narodowa instancja kurdyjska "Liga Kurdów" znajduje się również prawdopodobnie pod wpływem sowieckim. W pierwszej połowie 1944 r. przydzielony został do poselstwa sowieckiego w Bejrucie specjalny attache dla spraw ormiańskich niejaki Agaranow. Z końcem 1944 r. odbył uczony sowiecki profesor Abrahamian podróż po całym Środkowym Wschodzie, stawając się o zorganizowanie gregorjańskich

Ormian. Na wiosnę bieżącego roku został prof. Abrahamian Katolikosem kościoła gregorjańskiego. Mniej więcej od tego czasu na całym terenie Środkowego Wschodu a prawdopodobnie i w krajach bałkańskich rozpowszechniane są masowo czasopisma ormiańskie i kurdyjskie orientacji prosowieckiej.

Ormianie i Kurdowie, to dwa najbardziej egzotyczne narody wśród egzotycznych narodów Orientu. Los obu tych narodów, ich walka o byt niepodległy, ich orientacja za Wschodem lub też za Zachodem, rozstrzyga się właśnie obecnie. Roczstrzyga się w warunkach dość tajemniczych, w okolicznościach mało komu znanych, choć nie jest to najmniej znaczący szczegół w wielkiej grze, która toczy się o losy przyszłego świata.

STANISŁAW STROŃSKI

## ZADUSZKI TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ



Jakby na tegoroczny Dzień Zaduszny, pierwszy po wojnie w świecie, choć jeszcze nie pierwszy pokoju i wolności u nas, ukazało się niespolite dzieło, poświęcone wspomnieniom ludzi przodujących w różnych dziedzinach naszej twórczości, a zmarłych w czasie wojny i zwykle wskutek wojny. Nazywa się ono: Straty Kultury Polskiej. Rzekłbyś, że pobożne ręce, w miłości i w żałobie, stawiają na tym wielkim grobie, w swo-

jej a czasem w obcej i dalekiej ziemi, wieloramienny świecznik z niegasnącymi światłami.

Dzieło to, na swym przeszło tysiącu stron, obejmuje niespełna setkę wspomnień, krótkich lub dłuższych, od kiku do kilkudziesięciu stron. Całość ugrupowana w jednym i w drugim tomie w działy: uczeni pisarze i dziennikarze, plastycy, artyści sceniczni, działacze kulturalni. Mogłyby przybywać dalsze tomy, gdyż podane na końcu zestawienie, od wybuchu wojny po czas powstania warszawskiego, wylicza około sześćuset nazwisk. Wśród tych którym poświęcono wspomnienia, gdyż znaleźli się zagranicą tacy, którzy mogli je spisać, jest I. Chrzanowski, St. Kołaczkowski, K. Kostanecki, L. Krzywicki, R. Rybarski, M. Siedlecki, W. Berent, A. Nowaczyński, J. Pankiewicz, T. Pruszkowski, St. Wysocka, St. Stanisławski, J. Cierniak, by przypadkowo wymienić niektórych z różnych działów.

Piszący włożyli w te szkice dużo serca i pamięci a często i świetności pióra, wydawcy zbioru wiele staranności, nakładcy, pp. A. i J. Harassowscy wiele trudu, pieczołowitości i kosztu, podnosząc znowu poziom i dorobek zasług swej księgarni w Szkoci dla książki polskiej na wychodźstwie.

Czytanie tych książek to jak wędrówka po ementarzu. Naprzód z pochyloną głową i łąką zasnuwającą spojrzenie. Lecz powoli napływają wspomnienia, cisną się i tłoczą, wydobywają życie z grobów i obrazy

lat i lat dziesiątek, chmurnych i pogodnych, pięknych i twórczych. Aż wreszcie czoło, w zapomnieniu o grobach a w zapatrzeniu się w dal przeszłości bujnej i chlubnej, podnosi się nie w zadumie już tylko lecz i w dumie.

I tak ten żałobny korowół setki postaci, z tysiącem poza nimi w tle, urasta w obraz nie tylko naszych strąt w latach niedoli lecz i naszego niezniszczalnego bogactwa twórczości na długim już szlaku wieków.

Straty Kultury Polskiej 1939-1944. Praca zbiorowa pod redakcją Adama Ordegi i Tymona Terleckiego, t. 1 str. 570, t. 11 str. 560. Wydano z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, Książnica Polska, Glasgow 1945.

### W POPRZEDNIM 42 (147) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO

Po Zjeździe w Detroit; Kazimierz Wierzyński: Matka Poległych; Stanisław Stroński: Beatus qui tenet; Stefan Mierzwa: O profesorze Romanie Dyboskim; Aniela Micińska: Spacery w Colombier; Złote Karty Polskiego Piśmiennictwa: Cyprjan Norwid: Fortepian Szopena; Rose Bailly: Polskie kapliczki na drogach Francji; Anonimowy Autor z Polski: Apel; Tydzień polityczny, Kronika Polsko - Amerykańska; Opinie i zdarzenia.

JERZY KOSSOWSKI

## LISTY BRAZYLIJSKIE

Rio de Janeiro, wrzesień 1945.

Brazylja przeżywa dni radosne: oto nie tylko nadszedł koniec wojny i kres wielu trudności (nie wszystkich!), jakie kraj ten tak daleko od wszelkich frontów położony, również przeżywa, ale wraz z końcem wojny powrócili do domu już prawie wszyscy żołnierze Korpusu Ekspedycyjnego, jaki Brazylja do Italji wysłała. — Korpus ten, a raczej dywizja zmotoryzowana, w sile około 71,000 ludzi, powrócił w trzech rzutach, w odstępach dwu i trzytygodniowych, przetransportowany wielkimi statkami pasażerskimi, witany w porcie Rio de Janeiro przez setki tysięcy ludzi istniejącego delirjum radości. — Każdy transport po wyładowaniu odbywał defiladę przez całe miasto, zasypywany kwiatami, czy na wzór amerykański drobno ciętymi kawałkami papieru, które musiały zastąpić popularne, a nieobecne "confetti". — Tysiączne tłumy przerywały kordony porządkowe, tamując posuwanie się bojowych wozów, artylerji i piechoty. — Olbrzymie flagi narodowe i alianckie powiewały od najniższych do najwyższych pieter. — Dwie pierwsze defilady odbyły się na Avenidzie Barona Rio Branco, trzecia zaś na niedawno otwartej, olbrzymiej, szerokiej na 100 metrów Avenidzie Prezydenta Vargasa; dla przecięcia której zburzono cztery wielkie dzielnice starego miasta. — Wszystkie trzy rzuty były witane osobiście przez prezydenta Vargasa, a dni ich przyjęcia były uznane za święta narodowe.

Kiedy patrzyłem na maszerujące z dumą, uśmiechnięte radośnie szeregi, na wiwatujące na ich cześć tłumy, na rzucające się żołnierzom na szyje i całujące ich łoboty, na masy rzucanego na nich kwiatów — żal ścisnął mi serce. Nie mogłem śmiać się wraz z tłumem i dzielić ich radości — z zazdrości. nasi żołnierze nie wracają do kraju, gdyż tych, którzyby chcieli wrócić kieruje się do obczów odosobnienia, a potem deportuje się na Sybir, czy do Kazakstanu... Dla brazylijskiego żołnierza wojna trwała rok, czy dwa, gdy dla żołnierza polskiego trwa już lat sześć! Podczas gdy Brazyljanie stracili około dwa tysiące ludzi, W. Brytania 300,000 — myślny stracili około — ośmiu milionów! — przy trzydziestu pięciu milionach całej ludności! — I do dziś tracimy ciągle i bezustannie...

Nie. Nie mogłem brać udziału w szale radości brazylijskiego ludu, mimo, a może właśnie dlatego, że najzupełniej pojmuję jej ogrom.

Patrzę na Brazylię od wielu lat i zazdroszczę jej wielu rzeczy. Teraz

n. p. Brazylja przygotowuje się do wyborów: Prezydent Getulio Vargas przyrzekł i dotrzymuje słowa: wyznać wyборы na dzień 2 grudnia b. r., dał prasie najzupełniejszą wolność (nawet atakowania jego samego), pozwolił na wskrzeszenie działalności stronnictw, na rozwinięcie wielkich akcji wyborczych z biurami, afiszami, zgromadzeniami i całym aparatem wyborczym. Początkowo ludność Brazylji nie chciała wierzyć w realizację przyrzeczenia. Dzisiaj już wierzy. Istnieje tylko jedna wątpliwość: czy prez. Vargas sam nie stanie do wyborów jako kandydat, mimo, że wielokrotnie oświadczał, że prezydentury już ma dość. Nie jest jednak wykluczone, że jego zwolennicy wyciążą i namówią go, by swoją kandydaturę postawił. A wtedy zwycięży on, co jest zupełnie zrozumiałe wobec tego, że ma za sobą wszystkich gubernatorów.

Jakkolwiekby wyglądać będą i wypadną tutejsze wybory, do których jako kontrkandydaci stają b. minister wojny gen. Dutra i b. szef lotnictwa brygadier Gomes — jedno jest pewne, że będą i że nikt z wyborców nie będzie zesłany, czy uwięziony. To pewne. I tego Brazylji zazdroszczę.

Wiesiąc wrzesień, tak smutny dla nas, jest jednym z najpiękniejszych w Brazylji: piękne pogody, słoneczne, ale niema upałów, tak strasznie osłabiających wszelkie boskie stworzenie, nawet tu urodzone. — Toteż dopisała pogoda w te dni, kiedy przyjechały transporty Korpusu Ekspedycyjnego i dopisała w dniu otwarcia olbrzymiej wystawy francuskiej, zakrojonej rzeczywiście na wspaniałą skalę. Nowy ambasador Francji w Brazylji, gen. d'Astier de la Vigerie, jedyną z przywódców "resistance", który niedawno objął tu swe stanowisko, podbił Brazylię najzupełniej swą prostotą, inteligencją, ruchliwością i wreszcie tą wystawą, podczas której odbywają się nie tylko świetne odczyty kustosa Lou'ou Bazin'a, na temat sztuki francuskiej, ale też i pokazy, ilustrujące rozwój francuskiej sztuki filmowej. — Wystawa daje pełny przegląd nowoczesnego malarstwa i rzeźby Francji, jej ruchu wydawniczego, przemysłu zdobniczego, konfekcyjnego, nawet architektury wnętrza. Niema tylko eksponatów cięższego przemysłu i niczego, coby przypominało wojnę...

Wystawa zwiedzana jest tłumnie, ale też i warta tego: bogata i urządzona olbrzymim nakładem pracy i pieniędzy w wspaniałych salach nowego gmachu Ministerstwa Oświaty, uznanego za najbardziej "modern" i

za najpiękniejszy gmach w Ameryce Południowej ta piękna wystawa przypomina nam o niedawnej naszej manifestacji, Wystawie Polski Podziemnej, którą urządziliśmy tu w maju w budynku może nie tak pięknym, ale za to w punkcie handlowym, bardziej ożywionym. — Wystawa ta była połączona z pokazem grafiki i reprodukcji polskiej sztuki, co pozwoliło dziesiątkom tysięcy zwiedzających ją nie tylko osądzić wkład polski w wojnę z nazizmem, ale też i zapoznać się choć pobieżnie z naszą plastyką. — Organizacja wystawy jest zasługą rioskiej filji Zw. Dziennikarzy R. P.

Było to ostatnie, lecz najbardziej udane wystąpienie polskie na tutejszym terenie, tem silniejsze, że otwarcie wystawy odbyło się w pamiętnym (Dniu Zwycięstwa), 8-go maja 1945. Był to bardzo radosny dzień dla polskiej kolonii w Rio, ale też i ostatni. Potem przyszyły już tylko dni smutne, dni Jałty, Moskwy... tworzenie "rządu lubelskiego" i t. d.

Toteż chodząc po olbrzymich salach francuskiej wystawy, choć miło mi patrzeć na rzeczy tak cenne, jak dzieła Picasso, czy Derain'a, Matisse'a, Utrillo czy innych, na eksponaty tak ładne, jak francuskie mody — nie mogę odnosić tych wrażeń, co Brazyljanie, a już w żadnej mierze podobnych, jak Francuzi... tembardziej, że wystawa ta zbiegła się w sposób niemiły z uznaniem "rządu Bieruta" przez Brazylię. — Brazyljanie są delikatni, dobrze wychowani i cała opinia publiczna zdaje sobie sprawę z tego, że ustępstwa angielsko-amerykańskie wobec żądań Rosji były wymuszone sytuacją strategiczną w Europie i następnie sytuacją polityczną, jako jej konsekwencją, — toteż po szeregu wystąpień czołowych piosarzy brazylijskich, którzy protestowali przeciw rosyjskim aneksjom i podziałowi Polski, rząd brazylijski, który wznowił swe stosunki dyplomatyczne z Rosją, a postanowił z lojalności wobec Anglii i Ameryki uznać t. z. "rząd warszawski" — uczynił to w formie tak delikatnej, tak prawdziwie dyplomatycznej, tak pełnej chęci możliwego oszczędzenia Polakom przykrości, że należy mu się za to prawdziwa wdzięczność i uznanie.

Niestety my sami nie stanęliśmy bardzo na wysokości chwili i mimo, iż część polskiej kolonii w Rio doceniała fakt, że był to jeszcze jeden gwóźdź do polskiej trumny, to jednak z zachowania się reszty "kolonii" ogół polski dumny być nie może. Wprawdzie fakt cofnięcia uznania naszemu rządowi spodziewany był już od jakichś dwóch miesięcy, wprawdzie nikt

nie wierzył, by Brazylja, czy inne republiki południowo-amerykańskie mogły się wyłamać z karności aljanckiej wobec uchwał powziętych w Jalcie, czy w Moskwie przez "wielką trójkę", to jednak złe wrażenie musiała wywołać nawet wśród Brazylijan demonstracyjnie okazywana lojalność pewnej grupy ludzi (głównie ze sfer przemysłowo-handlowo-finansowych), wobec "warszawskiego rządu".

Od pewnego czasu wychodzą na teren Rio de Janeiro dwa biuletyny, odbijane na powielaczu: jeden, który począł wychodzić wcześniej, t. zw. "pro-lubelski", i drugi, lojalny wobec rządu legalnego. Obydwa nie są niczem nadzwyczajnym, obydwa anonimowe i obydwa podające wiadomości bardzo spóźnione. Tym jednak różnią się od siebie, że "pro-lubelski" pieje hymny na cześć Rosji i komunizmu, a raczej sowietyzacji, obejmującej Polskę coraz głębiej i fałszuje fakty historyczne, podczas gdy pro-londyński podaje skromnie suche, lecz tragiczne wiadomości, nadechodzące z Polski, a otrzymane pośrednio przez radio lub prasę. — Stara, robotnicza "Polonja", która tu przytyła na wiele lat przed wojną, jest zdecydowanie w olbrzymiej większości lojalna wobec naszego legalnego rządu, podczas gdy "Polonja nowa", to znaczy uchodźcy wojenni, dzieli się na trzy prawie równe części: jedna jest za "Londynem", patrzeć w Arciszewskiego, jak w sztandar; druga za "Lublinem", nie tylko komunizując poniekąd, ale przedewszystkiem radząc "pogodzić się z faktem", wynikającym z decyzji "wielkiej trójki", którą cofnąć się nie da, i wreszcie trzecia, miękka, słaba, oportunistyczna, która urządziwszy się tu jako-tako, chce i może "przeczekać" . . . zobaczymy . . . przecie Rosjanie nie mogą być tacy źli... należy sprawdzić... przecie Mikołajczyk i Stańczyk nie są zdrajcami... Grabskiego też o zdradę nikt nie posądzi... jeńcem słowem zobaczymy..."

I bodaj ci "trzeci" są najgorsi, gdyż łamią front w stosunku do Brazylijan i dezorientują ich najfatalniej, co jest dziś tem ważniejsze, że żądania rosyjskie w stosunku do Dardaneli, Erytreji, Libji, Tangeru i stanowisko Mołotowa, zajęte ostatnio na konferencji ministrów spraw zagr. w Londynie, otwierają Amerykanom oczy. Jeden z najśmielszych publicystów brazylijskich, naczelny redaktor wielkiego koncernu 22-ch pism Assis Chateaubriand ostrzega aljantów już w piątym artykule przed rosyjską polityką faktów dokonanych i przed metodą stawiania żądań maksymalnych, by rezygnując z niewielkiej jej części otrzymać to, czego właściwie "batiuszka Stalin" chce. — Należy stwierdzić, że zachwyty Rosją zgasł. Rosja jest jeszcze w modzie, tak, książki o Rosji i tłumaczenia z rosyjskiego ida,

nie ustaje mimo wszystko, a raczej właśnie dlatego, ani na chwilę. Ostatnio zjawily się jakieś grupy "wszechsłowińskie", które nawet urządziły "wielkie zebranie towarzyskie" z inicjatywy i we wspianiem mieszkania znanej polskiej śpiewaczki p. Wandy Wermińskiej-Różańskiej, której mąż (podobno swego czasu urzędnik Banku Rolnego, czy też Ministerstwa Rolnictwa) — oświadcza się, dziś niedwuznacznie nie tylko za Osóbką, ale i za Rosją. — Rzecz bardzo znamienita, że Czesi, usilnie proszeni przez owego pana Różańskiego na zebranie owo nie zjawili się. — Oczywiście, że zebranie to było zupełnie niepoważne i jest bez najmniejszego znaczenia, ale nie mniej jest bardzo charakterystyczne dla panujących w polskiej "kolonji" nastrojów.

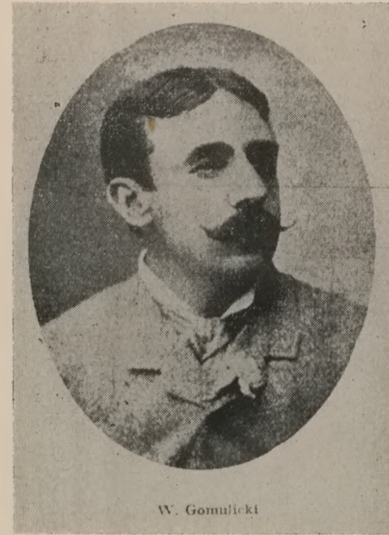
Oczywista, że propaganda rosyjska



General Anders z polskimi uczniami Gimnazjum Lotniczego w Heliopolis

# ZŁOTE KARTY POLSKIEGO PIŚMIENNICTWA

## Wiktor Gomulicki: POETA (ze "Wspomnień niebieskiego mundurka")



Wiktor Gomulicki

"Wspomnienia niebieskiego mundurka" opisują życie młodzieży polskiej w gimnazjum rosyjskim w Pułtusku po roku 1863.

Lekcja polskiego. Nauczyciela jeszcze niema, "Klasa", przed każdą lekcją zmieniająca się w ul brzęczący, teraz jest spokojna, pełna powagi i skupienia.

Wchodzi młody, wytwornie ubrany nauczyciel i, lekko głową skłoniwszy się, mówi:

Dzień dobry panom!

On jeden uczniów klasy trzeciej nazywa "panami".

— Dzień dobry panu psorowi! — wykrzykują chłopcy zgodnym, rześkim chórem.

Któżby się domyślił, że ten szczupły młodzieniec, ze świeżą, przyjaźnie uśmiechniętą twarzą, z włosami fryzowanymi, wesoły, delikatny, uprzejmy jest następcą — Skowrońskiego...

Nigdy jeszcze chyba młodość i starość, wiosna i zima, jutrzenka i wieczór późny, tak jaskrawo nie odcinały od siebie.

Młody, piękny nauczyciel swą nadzwyczajną uprzejmością i swym wykwintem niesfornych chłopców oczarował i — ujarzmił. To, czego nie

mogli dokonać Luceński drwinami i grzmoceniem trzcina w stolik, Effenberger krzykiem i wymyślaniami, Izdebski darcieciem za włosy i bębnięciem po plecach, Salamonowicz chytrością i podszezwaniem u inspektora, sam inspektor wreszcie basem urzędowym i dyscyplinarną srogością — bez żadnego pozorowego wysiłku osiągnął od razu młody przybysz, profesor Chabrowski.

Jego wpływ na uczniów jest tego rodzaju, że — wstydziliby się okazać mu nieposłuszeństwo, zuchwałość, gburowatość. Nawet Kozłowski przy nowym profesorze zapomniał o psich figlach, nawet wrodzona żywość Sprężyckiego ustąpiła miejsca poważnej zadumie; nawet "Bonus" Smoliński nauczył się lekkich, zgrabnych ruchów, nawet Kucharzewski wysubtelniał i zdrobnił a "kataryniarz" Olszewski zrozumiał po raz pierwszy w życiu, że prócz piłek i gołębi są na tej ziemi inne jeszcze uwagi godne rzeczy.

Jest to już fatalnością pedagogów, że każdy z nich posiada w objęciu się coś niezwykłego, ekscentrycznego, czego od ludzi normalnych odróżnia. Tę oryginalność uczniowie umieją zawsze z błyskawiczną szybkością dostrzec i zapamiętać. Z niej też czynią broń przeciw nauczycielom nielubianym.

I profesor Chabrowski zdaje się nie być wolnym od tej specjalnej ekscentryczności. Ma on przyzwyczajenie oglądać się często na drzwi i ściany — zwłaszcza, gdy chce opowiedzieć coś ciekawszego lub wygłosić jakieś, nowe, piękne wiersze...

Młody nauczyciel zerwał ze starzyzną swego poprzednika. Rzadko i tylko mimochodem wspomina o Krasińskim i Karpińskim; Naruszewicz jakby wcale dla niego nie istniał; Trembeckiego chwali, lecz tylko wyjątki z niego przytacza.

Zato o romantycznych poetach mówi wiele — o wiele więcej niż jest zobowiązany. Ich też cytując, najczęściej je przytacza.

Gdy przytrafi się kiedykolwiek "zastępstwo" chorobą lub wyjazdem innego nauczyciela spowodowane, najczęściej je przyjmuje na siebie Chabrowski. Te nadprogramowe godziny bywają poświęcane wyłącznie czytaniu.

Młody profesor czyta lub innym czytać każe z przyniesionej książki. czasem wiersze wygładza z pamięci — niekiedy także wydobywa z kieszeni piękny, welinowy kajecik własną ręką zapisany i z jego treścią uczniów zapoznaje.

Przy odczytywaniu takich kajecików głos młodego profesora drży lekko po twarzy przebiega rumieniec. Profesor, odczytawszy jedną stronicę, zatrzymuje się, jakby badał wrażenie, uczynione na słuchaczach.

Gdy który z uczniów wyrwie się z pochwałą, gdy przy epizodach wesołych roześmieje się, a przy smutnych westchnie, czytający okazuje widoczne zadowolenie. Zdarza mu się też wówczas niekiedy przerwać czytanie, i rzec, nie patrząc na nikogo:

— Słowacki wyraziłby to nieskończenie lepiej. Ale trudno równać się ze Słowackim...

Z tych napomknien domyślniejsi odgadują właściwego twórcę welinowych poematów. Uwielbienie ich bardziej jeszcze wzrasta. Wiersze wydają się im prześliczne.

Tego dnia profesor Chabrowski wchodzi z miną tajemniczą, na katedrze nie zasiada, dziennika klasowego nie otwiera. Dość długo przechadza się w milczeniu przed ławkami, wreszcie wydobywa z kieszeni książkę niewielką i mówi uprzejmym, przyciszonym głosem:

— Dziś lekcji właściwej nie będzie. Przyniosłem panom arcydzieło Mickiewicza: "Pana Tadeusza" Proszę kolejno czytać je na głos. Inni niech uważają. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby każdy z panów umiał później opowiedzieć mi treść i wskazać piękności usłyszanego rozdziału.

Po tych słowach wręcza książkę siedzącemu z brzegu Sprężyckiemu.

Dumny z wyróżnienia chłopiec zabiera się od razu do czytania — ale go profesor gestem wstrzymuje.

— Podczas gdy panowie będziecie czytali — mówię, ja na minut kilkanaście wyjdę. Chcę wziąć udział w małej uroczystości, która się przygotowuje na poczęcie. Miasto nasze spotyka dziś szczęście: za chwilę, zatrzyma się w niem na krótko, w przejeździe na Litwę wielki poeta polski. Pragnę zobaczyć go, pokłonić mu się

— wraz z innymi ofiarować mu kwiaty.

Sprężycki na wspomnienie "poety", "wielkiego poety" — drgnął. Wiadomość że przez miasteczko przejeżdża ma prawdziwy poeta, wydała mu się nadzwyczajną niby wieść o zstąpieniu na ziemię Jowisza, Saturna lub innego z bogów mitologicznych...

Nie mógł powstrzymać się od zapytania:

— Który to poeta, panie profesorze?

Pytanie jemu samemu wydawało się dziwne. Wyobrażał sobie, niewiadomo dlaczego, że wszyscy poeci należą do przeszłości — że o każdym, w książkach wymienianym, mówić trzeba w czasie przeszłym: "żył... umarł... napisał to i to...", nigdy zaś: żyje, mieszka tu i tu... pisze lub pisać zamierza to i owo.

Profesor rzucił nazwisko:

— Syrokomla...

Spostrzegł, że samo nazwisko wrażenia na uczniach nie czyni, dodał więc jeszcze:

— Autor "Margiera", "Dęboroga" i prześlicznych "Gawęd". — W zeszłym miesiącu czytałem panom wyjątki z "Dęboroga". Czy pamiętacie?

— Pamiętamy!... pamiętamy!... —

— ozwały się tu i ówdzie, cieńsze i grubsze głosy. Najgłośniej przytwierdzał Sprężycki, przed którego oczyma przesunęły się w tej chwili barwne obrazy z "szkolnych czasów Dęboroga".

Proszę panów, abyście sprawili się cicho i przyzwoicie. Nie chciałbym, żeby się inni o mej nieobecności dowiedzieli. Czy mogę liczyć na panów? Możecie mi dać słowo?

— Słowo honoru!... Słowo uczciwości!... Słowo szlacheckie!... — brzmia na wszystkie strony uroczyste, pełne głębokiego przejęcia się, zapewnienia.

Profesor Chabrowski wychodzi na palcach, drzwi za sobą ostrożnie zamykając...

Sprężycki zabiera się natychmiast do czytania. Inni słuchają w skupieniu ducha. Cisza taka, jakiej nie bywa nawet podczas urzędowych przemówień inspektora.

Sprężycki czyta opis "grzybobrań". Czyta głosem niezbyt silnym, ale z doskonałym zrozumieniem rze-

czy. Zaden obraz, ani żadna myśl poety nie giną w jego wyrazistej dykcji. Świetnego opisu ze szczególnym zajęciem słuchają chłopcy ze wsi. Nikt lepiej od nich nie zna tych przeróżnego kształtu i przeróżnej nazwy grzybów, o których mówi poeta. Czasem który z nich poruszy się niecierpliwie, zaniepokojony jakimś wierszem, jakby chciał powiedzieć:

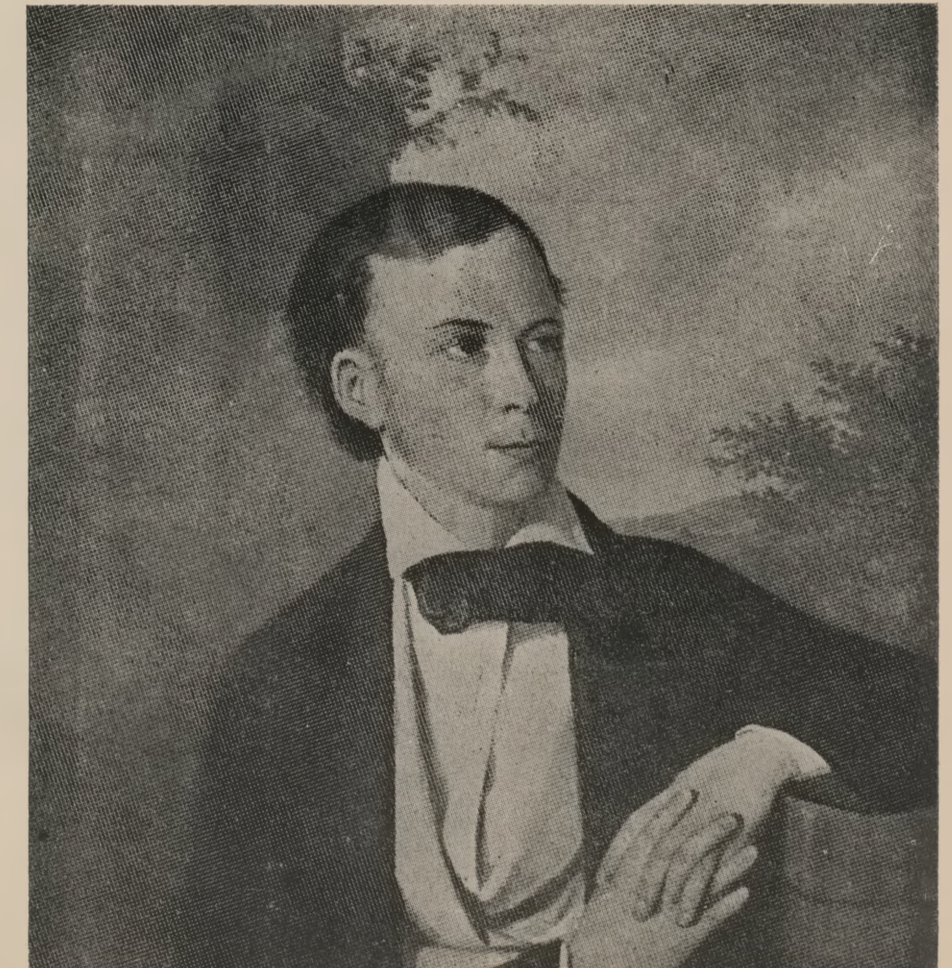
— Ależ nie tak, nie tak! U nas, na Mazowszu, ten gatunek nazywa się inaczej.

Uwagę swą jednak zatrzymuje w

myśli i słucha dalej, milczenia ogólnego nie przerywając.

Sprężycki zmęczył się — oddaje książkę Kucharzewskiemu. Olbrzym przewrócił kilkanaście kartek, czyta opis bitwy w zaścianku Dobrzyńskim. W jego czytaniu obraz utarczki szlachty z jęgrami wychodzi nadzwyczaj plastycznie. Wśród słuchaczy zajęcie, wywołane poematem, bardziej jeszcze wzrasta.

Nawet najtępsi, na wszystkie obójtne "piłkarze" i "przeżuwacze" z ostatnich ławek nadstawiają uszu, że-



Władysław Syrokomla



by coś pochwycić i zrozumieć. Gdy im się to nie udaje, zwieszają głowy i drzemią.

Upłynęło w ten sposób mniej więcej pół godziny.

Sprężycki, któremu myśl o przejeżdżającym poecie spokoju nie daje, kręci się, oknem wygląda, namyśla się widocznie, co czynić. Wreszcie wstaje, bierze czapkę i, szepnąwszy coś swemu sąsiadowi, pochyla się z klasy wychodzi.

Znalazłszy się w korytarzu, ciska badawcze spojrzenie w prawo i lewo. Nie dostrzegł nikogo — chyłkiem wymyka się na ulicę.

Zamiar jego jest już wyraźnie określony; postanowił za wszelką cenę — zobaczyć Syrokomlę.

Na pocztę nie idzie, do czego ma kilka ważnych powodów. Najpierw, boi się zostać dostrzeżonym przez Chabrowskiego. Powtóre, jest pewny, że go tam w licznym zgromadzeniu miasteczkowych dygnitarzy, przed oblicze poety nie dopuszczą. Wreszcie obliczył, że uroczystość jest bliska końca, mógłby więc łatwo spóźnić się na nią.

Ostatecznie, przebywszy most Benedyktowski i znalazłszy się na tak zwanym "Trakcie Petersburskim", nie skręca w lewo, w stronę poczty, lecz w prawo, gdzie ów trakt biegnie do Różana, Ostrołęki, Łomży i t. d.

Wie, że dążący na Litwę poeta tędy koniecznie musi przejeżdżać. Gdy Sprężycki wynajdzie dla siebie spokojny punkt obserwacyjny, będzie mógł przypatrzeć mu się dowoli.

Minął "karcznię zieloną", już na krańcach miasta stojącą, skręcił w stronę cmentarza Świętokrzyskiego, mimo którego biegła szosa.

Dzień był jesienny — szary, posępny. Zaczął mżyć drobny deszczyk. Droga opustoszała; długie wstęgi lasów, zamykające horyzont, obciągnęły się mgłą niebieską.

Sprężycki stanął pod drzewem przydrożnym; oczy wyteżył w stronę miasta. Z bijącym sercem, z głową pełną myśli — czeka.

Mijają sekundy, minuty, kwadransy; deszcz mży coraz gęściej; lasów za mgłą nie widać; szosa, jak okiem sięgnąć, nieściuteńka...

Chłopczynę skulonego wśród wielkich, płaskich, bezludnych przestrzeni, ogarnia zwalna smutek. Zaczyna też mu i chłód dokucać. Wybiegł ze szkoły w samym mundurku, a tu wiatr pociąga zimny, deszcz zacina, jakby lodowemi igiełkami...

Aby dodać sobie energii, podnieść się zapałem, powtarza półgłosem wiersze — wiersze Syrokomli

*Gdzie wy, jasne dni moje, moje szkolne czasy,*

*Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą*

*Do grona towarzyszków i do murów klasy*

*Przyłgło, przyrosło na głucho?*

*Gdzie wy, drobne a wzniosłe mojej pychy cele,*

*By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?*

*Gdzie owo wśród igraszek serdeczne wesele,*

*Kiedy piłkę wysoko, wysoko podrzuce?*

*Kiedy w gronie swawolnem po równinach lece,*

*By schwytac wyrzuconą, albo odbić w górze,*

*Gdzie pobożność i wiara w Najwyższej Opiece,*

*Gdy się modle w kaplicy albo do Mszy służę?*

Z serca chłopczyny smutek nie ustąpił — owszem, wzrastać się zdaje.

— "Czy dzisiaj świat się postarzał, czy w oczach ściemniało?... — powtarza z poetą z tak głębokim przejęciem się, jakby mu tę skargę własne życie i własne doświadczenie podyktowały.

A na drodze wciąż pusto. Zaden turkot od strony miasta nie nadlatuje.

I znów sięga do pamięci — prawie na głos mówi:

*Bodaj to szkolna wiara i nadzieja szkolna,*

*Kiedy wierzyłem w przyszłość płomienistą duszą,*

*Ze choć nauka trudna, choć praca mozolna,*

*Lecz cele nasze wielkie i spełnić się muszą!...*

Wyczerpał cały zasób zapamiętanych wierszy. Teraz myśli o ich autorze.

— Poeta... Ileż mięci się w tem słowie! Tysiące, dziesiątki, setki tysięcy zwykłych ludzi, jak ja, moi koledzy i moi nauczyciele — z wyjątkiem może Chabrowskiego — zdobywają się na wydanie jednego poety! To też on do zwykłych ludzi nie może być podobny.

Wyraziwszy to głębokie przekonanie, Sprężycki zamyśla się i usiłuje wyobrazić sobie: jak też wygląda ta nadzwyczajna istota?

Z portretów zna jedynie: Mickiewicza z rozwichrzonym lasem włosów na głowie; Goethego, który mu się wydaje zawsze z brązu odlany, z marmuru wykuty; Szekspira, o którym myśli, że był sam i Hamletem, i królem Lirem, i Ryszardem Trzecim.

Odzywa się wreszcie głos trąbki, głos jęklivy, żalony do ogólnej melancholji jesiennego przedwieczera dostrojony.

Z mgły wynurza się bryczka pocztowa — zwyczajna, zielono malowana

"ekstrapocztą", pędząca szybkim kłusem po twardo ubitej szosie.

Droga w tem miejscu jest falista. O kilkadziesiąt kroków od Sprężyckiego konie zwalnają biegu, wjeżdżają pod górę. Już on jest w stanie rozeznac postać siedzącą w bryczce. Ta postać zbliża się doń coraz szybciej, staje się coraz wyraźniejszą.

Sprężycki widzi mężczyznę średnich lat, z twarzą wygoloną, z długimi, ciemnymi, wymykającymi się z pod czapki i na ramiona spadającymi włosami. Jadący ma na sobie płaszcz ciemnozielony z peleryną, którą wiatr jesienny rozwiewa. Czapkę weisnął głęboko na oczy; w ustach trzyma cygaro zagasłe, o którym zda się, że zapomniał.

Siedzi bardzo pochylony, jakby go całego wielki ciężar przygniatał. Twarz jego wyraża smutek i zniekanie; oczy wdół spuszczone na nic i na nikogo nie patrzy.

Na siedzeniu obok podróżnego leży kilka większych i mniejszych bukietów, które podskakują, ile razy bryczka o wystający kamień uderzy.

— Więc to poeta?... — myśli chłopiec z uczuciem zawodu, a zarazem rozrzewnienia.

Wyobrażał go sobie inaczej: podobnego do Margiera i Dęboroga, z dużym, płowym wąsem, z nosem orlim, z oczyma ciskającymi pioruny.

To uczucie trwa tylko chwilę, Mary pierchnęły — Syrokomla rzeczywisty podoba mu się i zachwyca go równie silnie, jak one. Jakżeby pragnął uścisnąć, ucałować te ręce, co tyle cudnych pieśni skreśliły!

Gdy zrównała się z nim bryczka, wychodzi z pod drzewa, zdejmując czapkę i wyprostowany, jak przed inspektorem, w swym niebieskim, przez deszcz zmoczonym mundurku stoi, wpatrując się w poete wzrokiem pełnym ukochania i zapału.

Dojrzał go Syrokomla. Szybkim ruchem odrzuca cygaro, prostuje się, głowę odkrywa — z wbitym w chłopczynę bystrym, do głębi przenikającym wzrokiem, uśmiecha się...

Spojrzenie jest rześkie i jakby gorące; uśmiech — pełen dobroci, a zarazem niewypowiedzialnego, bezdenne smutku.

Bryczka przeleciała szybko, szybko tocząc się po pochylności wzgórza — poeta zniknął w dali we mgle, jak senne widzenie.

Sprężycki stoi w miejscu, wpatrzony w mgłę, która mu ukochaną postać zakryła. Pomimo deszczu, stoi bez czapki. Nie czuje zimnego wiatru, który coraz silniej od pół zawiewa!

Od wewnętrzznego wzruszenia jest mu prawie gorąco.

Jednak oczy ma pełne łez.

Może mu instynkt duszy coś podszepnął...

ANONIMOWY AUTOR Z POLSKI

## A P E L

(Ciąg dalszy)

— Bij — powiedział ochryple cąpo.

Wachowiak przez ramię spojrzął na stojącego obok Stasia. Znali się tylko z apelu, nigdy słowa ze sobą nie zamienili. Bij — mówiło spojrzenie Stasia. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

— Prędzej — odczuwał się Kreutzmann.

Wachowiak odwrócił się ku niemu. Wzrok jego znowu był chmurny, zacięty i twardy.

— Nie — powiedział głuchym głosem.

— Nein?

— Nie — powtórzył Wachowiak.

Wtedy Kreutzmann nie spiesząc się sięgnął po rewolwer i nie podnosząc dłoni, nie mierząc, strzelił dwukrotnie. Wachowiak zachwiał się i ciałem chwycił za brzuch. Ale nie upadł. Twarz miał zaciętą, szarą. Z rutężeniem w oczach, przez które zdawały się ściekać wszystkie siły zamierającego życia, wpatrywał się w pięknego Kreutzmanna. Ten przez dłuższą chwilę wytrzymał spojrzenie. Potem strzelił jeszcze raz. Wachowiak drgnął. Upadł.

Szmer ulgi przeszedł przez szeregi. To ludzie głębiej odetchnęli. Ale natychmiast zamarli. Kreutzmann szukał nowej twarzy. Tym razem wybór jego padł na Trojanowskiego.

— Bij go — zwrócił się do Karbowskiego, gdy tamten wystąpił z szeregu.

Staś ucałował, jak wszystko w nim zamiera, ścięte strachem. Podniósł machinalnie rękę. Uderzył. Zdrętwiały mi z zimna palcami rozpoznał, że zeslizgnął się nimi po szyi tamtego. Kreutzmann ściągnął swoje ciemne brwi.

— Mocniej — powiedział.

Uderzył mocniej. Trojanowski stał przed nim bez ruchu, trochę pochylony, opuszczone powieki skrywały jego spojrzenie. Chce, żeby mi było łatwiej bić — pomyślał Staś. Jeszcze raz uderzył. Nagle Kreutzmann chwycił go za drelch i przyciągnął do siebie.

— Mocniej — powtórzył ze spokojnym naciskiem.

Staś odruchowo skurczył się w sobie.

— Bedziesz bić, jak należy?

— Będę — szepnął.

Kreutzmann puścił go i pchnął ku Trojanowskiemu. Wtedy na oślep począł bić zaciśniętymi pięściami. Trafił w głowę, w twarz, w piersi. Po chwili przestał się orjentować, gdzie uderzał. Czuł tylko, że bije z coraz

większą siłą, z wzrastającą zacieklnością i coraz boleśniejsze zadając ciosy. Trojanowski począł broczyć krwią. Lecz jego powieki nadal pozostały w pół przymknięte. Oddychał tylko nieco głośniejszą, cięższą. Raz stłumiony jęk wyrwał mu się z poza zaciśniętych ust.

— Halt — krzyknął wreszcie Kreutzmann.

Staś opuścił ręce. Dłonie miał rozgrzane, piekące, gorąco paliło mu palce. Poczul, że prawą dłoń na zwilgotniałą czemś lepkiem. Krew — pomyślał obojętnie. Skurczył machinalnie dłoń i począł palcami krew rozcierać. Nie bardzo zdawał sobie sprawę, co się z nim dzieje. Ból przerażający mu głowę oślepił go prawie. I gdy Kreutzmann kazał mu wrócić do szeregu, ledwie trafił na swoje miejsce. Było duże, obok brakowało Wachowiaka. Trojanowski stał już na swoim.

Staś stał zdrętwiały. Końce palców piekły go coraz silniej, czuł, że zapada się w siebie, w głuchy ból, jak w ciemny gąszcz snu. W rozżarzonem do białości powietrzu słyszał chrapliwy głos Nadolnego, przed szeregiem przebiegali SS-si, ich sylwetki ogromniały, gdzieś daleko na drugim końcu placu był bity człowiek i bliżej także ktoś krzyczał i znów dalej i jeszcze w innej stronie, potem nagle cisza zaległa, straszna, samotna, z tyłu dyssał sędzia Makowski, cienie kołysały się na ziemi, noc była nad tem wszystkim, wiatr gdzieś w górze, jak gdyby ponad placem, miarowo i przejmująco stuka pałeczka w bębnek, płynnie rzeka, czerwona piłka toczy się po złotej ścieżce ogrodu, noc, człowiek krzyczy, wirują kregi płomieni, kręte schody czernieją wśród nich jak wyschły szkielet, trzeba po nich wejść, w dole ogromna szmaragdowa łąka, niewidzialne uderzenia bębna wystukują swój rytm . . . Mijały godziny.

Wolność — myślał Trojanowski — moja wolność. Czy byłbym w stanie ocalić ją, gdyby to na mnie przyszła próba? Czuł, że fałszem zabrzmiałoby: tak, którym jeszcze niedawno gotów był zaświadczyć. Można swojej godności bronić, lecz bez pewności, czy wytrwa się w niej do końca. Myśleć o sobie, a być sobą — ileż złu-

dzeń i kłamstw pomiędzy jednym i drugim. Lecz sens tego wszystkiego? Wyprostował się tym niepokojem i trzeźwiało go chwilami tak straszliwe ogarniało go znużenie, iż zdawało mu się, że nie utrzyma się na nogach dłużej niż parę minut. Bał się tego. Nieokreślony strach osadzał się w nim na myśl, że w pewnej chwili zmęczenie powali go na ziemię, że zbiegną się SS-si. Słyszał, że gdzieś z tyłu ludzkie padali. Trzem czy czterem zdarzyło się to do tej pory. Jeszcze mu pulsował w uszach krzyk jednego z nich, bitego przez SS-ów, przeciągły zwierzęcy skowyt.

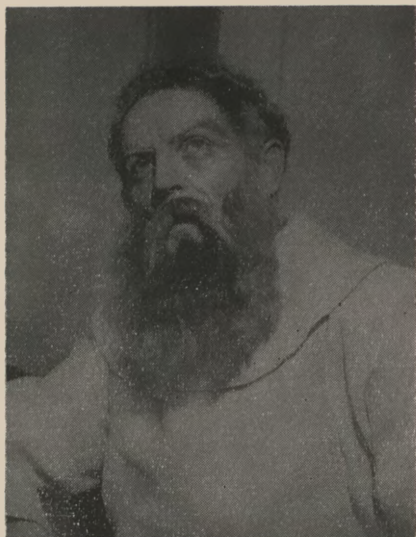
— Boże — szepnął z tyłu sztabowy Pawłowski.

Tak beznadziejne udrczenie drgnęło w tym bezgłównym nieomal szepcie, że Trojanowski zadrżał. Sens, sens tego wszystkiego — począł powtarzać uporcezywie, — sens tych cierpień, sens ich zadawania? Naraz niewiadomo skąd wynikło w nim wspomnienie pewnej partii chóralnej z Pasji św. Mateusza, czysta i prosta melodia otwierająca niebo, aż wreszcie w miarę powolnego nasilania żarliwości sama stająca się niebem. Słuchał z napięciem tego śpiewu w sobie. Nie potrafiłby go zanucić, chociaż wznosił się w nim pewnie i nieskazitelnie. Ale to było niepotrzebne. Wystarczył mu ten zarys bezgłówny, jasnymi kadencjami prosto wznoszący się ku górze. I jak gdyby z samego serca tego chóru, prowadzonego czystymi głosami kobiecymi, zaszło w nim ogromne i usilne pragnienie, aby każde cierpienie, każdy ból, każdy strzęp udrczonych myśli tych ludzi, kilku tysiącami zapelniających plac pod nocą, ocalały od zniszczenia i zagłady i chociaż innym ludziom niewiadome, a przez samych poniżonych zapomniane być może w przyszłości, trwały jednak wiecznie, wymowniejsze od chwili swego istnienia, głoszące świadectwo samego życia i spełniających się losów człowieka. Może to jest sens? — myślał. — Może musi istnieć Hans Kreutzmann, aby sztabowy Pawłowski cierpiał ponad miarę swoich mizernych sił, a młody chłopiec, który leży tu przede mną, mógł w swojej ostatniej chwili powiedzieć: nie? Może to jest cena zapłatv. ta niedająca się wymierzyć ani zgłębić więz niewidzialna pomiędzy poniżeniem i pogardą, pomiędzy jednym człowiekiem a drugim? Nie wiedział, czy tak jest. Pragnął tylko, aby tak było. Śpiew w nim opadał i zacięwał, pozostawiając po sobie pustkę, która nie była spokojem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KUPUJ CIE  
 "POBOJOWISKO"  
 WIERZYNSKIEGO

## ARTYSTYCZNY SUKCES "OBRONY CZĘSTOCHOWY"



Lucjan Krzemiński w roli  
Księdza Kordeckiego

Polski Teatr Objazdowy wystawiając "Obronę Częstochowy" podjął się śmiało nader trudnego w tutejszych warunkach zadania. To popularne, lecz nie pozbawione istotnej wartości artystycznych widowisko wymaga dobrej obsady aktorskiej, tłumu statystów, bogatej wystawy i wyraź-

nej, świadomej celu koncepcji reżyserskiej.

Ktokolwiek organizował przedstawienia dla Polonii, zdaje sobie sprawę jak ciężko spełnić te podstawowe wymogi, ile wysiłków i funduszy włożyć trzeba aby wielkie historyczne widowisko wystawić tak jak na teatrze z prawdziwego zdarzenia przystało.

Gdyśmy widzieli premierę "Obrony Częstochowy" w Chicago, w dniu 14 października zapomnieliśmy, iż oglądamy widowisko na wychodźstwie. Zdawało się nam iż jesteśmy w którymś z dobrych teatrów zawodowych w Polsce.

Takie wrażenie wynieśli ci wszyscy, którzy znali klasę naszych przedwojennych teatrów. To jedno stanowi najlepszy dowód, iż "Obrona Częstochowy" wystawiana, wyreżyserowana i grana jest pierwszorzędnie, że organizatorzy Polskiego Teatru Objazdowego dokonali wielkiego dzieła.

Publiczność polonijna śledziła grę z zachwytem i zdumieniem, w nabożnym skupieniu przeżywała treść tej sztuki historycznej a jednocześnie aktualnej swymi uderzającymi analogiami do obecnej sytuacji.

Recenzję z przedstawienia "Dziennik Chicagoski" zatopatrzył tytułem "Obrona Częstochowy przeszła naj-

śmielsze oczekiwania". W treści zaś recenzji w superlatywach mówi o reżyserji, grze i wystawie, podkreśla analogję historyczną i celowość wystawienia dzisiaj właśnie "Obrony Częstochowy". Zrozumieli to wszyscy widzowie i cała niemal prasa.

"Dziennik Polski" w Detroit w recenzji z przedstawienia, które odbyło się tam dnia 21 października, stwierdza że "wystawiczna wspaniale"... "Obrona Częstochowy" — dała nam bezsprzecznie sumę artystycznych i nigdy nie zapomnianych wrażeń, wlała także w zwątpiałe serca nasze nie tylko pokrzepienie i otuchę, ale i wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawy Polski"... Czyż można lepiej określić celowość wyboru przez Polski Teatr Objazdowy tej właśnie sztuki?

Ocenę gry poszczególnych artystów rezerwujemy sobie do nowojorskiego przedstawienia "Obrony Częstochowy", które odbędzie się dnia 11go listopada w Washington Irving High School.

Pragniemy tylko stwierdzić bardzo trafną metodę Polskiego Teatru Objazdowego, polegającą na doborowaniu obsady mieszanego artystów z Polski i najlepszych artystów z Polonii. Dała ona w "Obronie" jaknajlepsze rezultaty artystyczne.

A. J.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY

Mowa, wygłoszona przez Prez. Trumana, w Nowym Yorku, w dniu święta marynarki — Navy Day — odbiła się głośnie echem po całym świecie. Prez. Truman, wskazując na potęgę materialną Stanów Zjednoczonych, potęgę, częścią której była olbrzymia flota, zakotwiczona tegoż dnia na Hudsonie, stwierdzał że Stany Zjednoczone nie będą tolerować totalizmu jawnego czy zamaskowanego, akcentował, iż Stany Zjednoczone nie uznają rządów, opanowanych przez kukły obcych potęg, uznając prawo każdego narodu do wolności i niepodległego bytu. I, dla podkreślenia, że nie są to tylko słowa, Prezydent Truman wskazywał na konieczność utrzymania potężnych sił lądowych i morskich, potężnego lotnictwa, dodając, że tajemnicy bomby atomowej Stany Zjednoczone nie ujawnią, dopóki świat ogarnięty będzie politycznym i gospodarczym chaosem oraz dopóki używanie energii atomowej dla celów wojny nie zostanie przez wszystkie narody uznane za zbrodnię.

Znaczenie międzynarodowe deklaracji prezydenta Trumana, w pewnej

mierze będącej rozwinięciem zasad Karty Atlantyckiej — zależy od tego, jak nadal postępować będzie dyplomacja amerykańska, czy porzuci dotychczasowe drogi kompromisów, i w razie potrzeby, twardo stać będzie przy wygłoszonych przez Prez. Roosevelta zasadach, ich moralnej sile w oparciu o potężną siłę materialną Stanów Zjednoczonych.

W każdym razie, ton przemówienia Prez. Trumana został zrozumiany w Moskwie, chociaż — o ile sądzić z transmitowanych wynurzeń urzędowej prasy sowieckiej — starają się tam zachować dobre miny; komuniści amerykańscy, wysługujący się Rosji Sowieckiej, ujawniają jednak w swej prasie, silne zdenerwowanie, nie cofając się przed osobistym atakowaniem Prez. Trumana.

Przemówienie swoje wygłosił Prez. Truman w czasie gdy sytuacja międzynarodowa znów się pogarsza. W sprawach niemieckich i austriackich wystąpiły nowe konflikty, wywołane rabunkowymi požądaniami sowieckie-

mi. Na Bałkanach, rządy kukielkowe pro-sowieckie, zbroją się: w Bułgarii i Jugosławii, w zamiarze wywierania nacisku na Grecję i Turcję, a tem samem ułatwiania Rosji Sowieckiej gry, mającej na widoku opanowanie cieśnin dardaneelskich i dotarcie do Adrjatyku wschodniego. Jak poważnie musi być powikłana sytuacja na Bałkanach, świadczy ostatnie oświadczenie min. Bevin, w londyńskiej Izbie Gmin; min. Bevin wyraził "zdziwienie", z powodu utrzymywania przez jugosłowiańskiego Tita wielkiej armji 400 czy 600 tysięcznej. W ten sposób, min. Bevin, w imieniu rządu brytyjskiego, chciał zwrócić uwagę świata na zwiększone wrzenie w kotle bałkańskim, w kotle w którym mąci teraz sowiecki bagnat.

Na Dalekim Wschodzie, w Chinach, a zatem na obszarach politycznie i gospodarczo nie obojętnych dla Stanów Zjednoczonych, położenie się pogarsza z dnia na dzień. Rywalizacja pomiędzy rządem centralnym, opierającym się o Stany Zjednoczone a rządem komunistycznym, protegowanym przez Moskwę, doprowadziła do zbroj-

nych starć, o silnem napięciu i rozmiarach, będących wybuchem nowej wojny wewnętrznej. Wewnętrzny kryzys chiński ujawnia się w parę tygodni po podpisaniu układu pomiędzy rządem centralnym chińskim a dowództwem komunistycznej armji chińskiej. Układ ten okrzyczano zaraz jako tamę chroniącą Chiny przed wojną wewnętrzną. Ale jak wszyst-

kie układy ostatnich lat, będące męt- nym sformulowaniem dążeń pseudo- kompromisowych, bez wniknięcia w głębię istniejących konfliktów, owa tama, mająca chronić Chiny przed wojną wewnętrzną, okazała się je- szcze jednym dokumentem papiero- wym, nie mającym realnej wartości. Sytuacja wewnątrz - polityczna Francji, po wyborach, jest trudna.

Wprawdzie, komuniści głoszą, że go- towi są wziąć udział w rządzie koali- cyjnym złożonym z 3 partyj, ale do- magają się najważniejszych tek mini- sterjalnych, pragnąc kontrolować ad- ministrację polityczną, armję, skarby i prasę. Wątpić można, czy na takiej podstawie socjaliści i chrześcijańscy republikanie zechcą tworzyć rząd koa- licyjny z komunistami.

## KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

### JUBILEUSZ "GŁOSU POLEK"

Dn. 2 listopada święci swój 35-letni jubileusz jedna z najbardziej zasłużo- nych i sympatycznych placówek kul- tury polskiej w Stanach Zjednoczo- nych. — "Głos Polek" organ Związku Polek w Ameryce. Jedyne na prze- strzeni tych 35 lat, pismo kobiece pol- skie w Ameryce "Głos Polek" był w czasie wojny i jest obecnie — obok "Ochotniczki" wydawanej przez II Korpus Polski we Włoszech — kobie- cem polskim pismem na świecie — jedyne.

Aczkolwiek "Głos Polek" jest prze- dewszystkiem organem wielkiej orga- nizacji, która je wydaje i temu zadani- u poświęca przedewszystkiem swe łąmy — znaczenie jego oddawna prze- kroczyło owe organizacyjne ramy, czyniąc z "Głosu Polek" posterunek kulturalny ogólnego znaczenia.

Historja "Głosu Polek" od jego pio- nierskich początków, od chwili gdy w lipcu 1902 ukazuje się po III Sejmie Związku — jako małych rozmiarów miesięcznik redagowany przez ś. p. Fr. Wołowskiego po dzisiejszy jego był ustalony i regularną cotygodnio- wą działalność, nie tylko obrazuje świetny rozwój Związku Polek, ale jest jakby odbiciem tego ducha ofiar- nego, tego społecznego instynktu, tej wojującej polskości, która ożywała tak w Ameryce jak i w Kraju kobie- tę polską, rówieśniczkę, lub duchową wychowanek Orzeszkowej i Konopni- ckiej. Jubileusz, dziś święcony — przywodzi na myśl wdzięczną dawne redaktorki Marię Iwanowską i Jadwi- gę Michalską, które kierowały pi- smem, gdy było ono jedynie stronicą miesięcznie w "Dzienniku Narodo- wym", a dalej ś. p. Stefanję Laudyn- Chrzanowską pod której redakcją w 1910 r. ukazał się pierwszy numer "Głosu Polek" jako tygodnik samo- dzielny, Zofję Jankiewicz, Helenę Set- majer, dr. Mariję Orgler-Kaczorow- ską i zmarłą w tym roku śp. Mariję Kryszak, która kierowała pismem przez lat osiemnaście.

Pani Jadwiga Karłowiczowa, re- daktorka obecna, wybrana na to sta- nowisko przez dwa kolejne Sejmy

Związku, pisarka i poetka, autorka pięknej powieści "Płonące Skrzydła", o której wielkich zaletach "Tygodnik Polski" pisał — jest nie tylko praw- dziwą duszą pisma, ale zarazem wy- razicielką prawdziwą jego patryjotycz- nych i społecznych tradycji i tego u- miłowania kultury polskiej, które po- wołało 35 lat temu "Głos Polek" do życia.

Duch powagi i prawdy, jakże da- lekie od zgiekliwości reklamiarstwa tak panoszącego się dzisiaj, duch pierwszych polskich społecznic, które życie poświęcały umiłowanej pracy, nie myśląc o nagrodzie i zaszczytach — przewodzi wszystkiemu co pani Karłowiczowa czyni.

Pismu tak cennemu i zasłużonemu i jego redaktorce, szlachetnej pisarce i ofiarnej działaczce przesyła "Tygo- dnik Polski" swoje najserdeczniejsze powinszowania i życzenia.

### JUBILEUSZ ZYGMUNTA STEFANOWICZA

W pierwszych dniach listopada ob- chodzi 35-ecie pracy dziennikarskiej jeden z najwybitniejszych dziennika- rzy polskich, redaktor "Narodu Pol- skiego" w Chicago i prezes Syndyka- tu Dziennikarzy Polskich w Amery- ce Zygmunt Stefanowicz. Z tej racji komitet złożony z przedstawicieli najwybitniejszych organizacji, ducho- wienstwa, sfer kupieckich, politycz- nych i społecznych organizuje bankiet na cześć jubilata. Redaktor Zygmunt Stefanowicz urodził się w majątku ro- dzinnym Mielenkowszczyźnie pod Li- dą w roku 1886. Kształcił się w Wil- nie. Przybył do Ameryki w r. 1909. Po zapoznaniu się z językiem i lite- raturą amerykańską na Uniwersyte- cie Valparaiso rozpoczął karierę dziennikarską 35 lat temu w "Nowi- nach Polskich", wydawanych wówczas przez ks. prałata Bolesława Górala w Milwaukee, Wisconsin.

Z Milwaukee przeniósł się do "Prze- wodnika Katolickiego" w New Bri- tain, Conn". Następnie do "Gazety Bostońskiej". Z Bostonu udał się do San Antonio, Texas, celem podtrzy-

mania pisma "Nowiny Texaskie", po- tem do Buffalo, N. Y., gdzie został redaktorem "Polaka w Ameryce".

Z Buffalo posował na Sejm 35 Zje- dnoczenia w Schenectady, N. Y., gdzie został obrany redaktorem "Narodu Polskiego" urzędowego organu ZPRK. W roku 1921 zorganizował wraz z ów- czesnym prezesem Nikodemem Fio- trowskim "Dziennik Zjednoczenia" i był przez szereg lat jego naczelnym redaktorem i zarządcą. Po pewnej przerwie, w czasie której "Dziennik Zjednoczenia" przestał wychodzić, po- wołany został przez Sejm 43 w Balti- more, Md., na stanowisko redaktora naczelnego "Narodu Polskiego", na którym to stanowisku obecnie pra- cuje.

Redakcja "Tygodnika Polskiego" przyłącza się do serdecznych życzeń, które Polonja składa dziś zasłużo- nemu działaczowi i publicyście.

### DWA TOMY KONOPNICKIEJ WY- DANE PRZEZ ZWIĄZEK POLEK

Marja Konopnicka była nie tylko członkinią honorową Związku Polek w Ameryce, była zarazem prawdziwą przyjaciółką tej instytucji, z którą łączyły ją serdeczne związki i której działalność była jej szczególnie bliska. Pani Honorata Wołowska, Prezeska Związku odwiedziła Mariję Konopni- cką na krótko przez jej śmiercią w Lwowie i uzyskała jej obietnicę przy- jazdu do Stanów, który w projekcie pani Wołowskiej, miał zapoczątkować nową jakby wersję "Pana Balcera". Nagrobek Mariji Konopnickiej na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie jest też ufundowany przez Związek. Te nici serdeczne — jak z żywą poet- ką łączą dziś Związek Polek z jej pamięcią i z jej wiecznie trwałem dziełem. W poczuciu tych związków jak też w pragnieniu, aby najszerszym kołom uprzystępnić najpiękniej- sze utwory Konopnickiej wierszem i prozą, Związek Polek w Ameryce wy- dał właśnie dwa jej tomy, dwie anto- logie: "Zbiór nowel i obrazków" o- raz "Wybór poezji" w układzie Ja- dwigi Karłowiczowej. Książki wyda-

ne bardzo starannie, na doskonałym papierze, opatrzone są jedna przednową pani Karłowiczowej, druga ś.p. dr. Anny Wyczółkowskiej. Wybór utworów w obu ksiązkach jest bardzo szczęśliwy, oddający całą różnorodność tak bogatego i tak ludzkiego talentu Konopnickiej. Przypomina on wiersze niegdyś tak dobrze znane, z których wiele zapomnianych jest dziś niesłusznie i pozwala zdać sobie sprawę, że w noweli była Konopnicka mistrzem niedoścignym, twórczynią małych arcydzieł pełnych ciepłego uczucia, a zarazem w formie niepokalanie klasycznych.

Związkowi Polek należy się wdzięczność prawdziwą, za to przypomnienie Konopnickiej, które dla wielu będzie prawdziwym nowo jej odkryciem. Jest to lektura dla wszystkich, w najlepszym słowa znaczeniu, strawa i moralna i artystyczna dla starszych i młodszych, dla wyrafinowanych znawców i dla przeciętnego czytelnika. Dlatego wróżyśmy tym dwu pięknym tomom wielkie powodzenie i serdecznie go inicjatorom wydania Konopnickiej życzymy.

#### SERENADA DLA RZYMOWSKIEGO

Członkowie Kongresu Polonji Amerykańskiej, urządzili w piątek dnia 26 października, niespodziankę dla p. Rzymowskiego przez trzy godziny nosząc naokoło Konsulatu, gdzie zamieszkał sławny plagjator napisy tak wymowne jak te: "Rzymowski does not represent Poland but Russia", "Rzymowski lies about Catholic Church in Poland" and "This used to be a Polish Consulate".

Tegoż dnia Wydział Kongresu Polonji na stan New York ogłosił w tej sprawie podpisane przez mec. Francis J. Wazetera oświadczenie w którym m. inn. mówi:

"Mr. Rzymowski, in the interview with the press yesterday, does not even try to answer the more serious charges against the regime he speaks for, such as the killings and imprisonments of its opponents, the looting and destruction by the Russian Army, the new assignment of Russian Army commanders in all districts of Poland, the denial of all civil liberties and democratic rights, and the 'reign of terror' of which Mr. Hill speaks. ". . . After earning a membership in the Polish Academy of Literature with his talents, he was expelled from it for plagiarising from Bertrand Russell. It is this type of man that the Warsaw regime picks as its spokesman.

"Typical of his misstatement is the assertion that there was no religious freedom in Poland in 1939, because the Catholic Church persecuted other religions. The facts are that until

the German invasion of Poland, all religious faiths enjoyed complete freedom of worship, but that under the present regime Catholic priests are being persecuted and deported.

#### ŚP. WŁADYSŁAW KUFLEWSKI

Dnia 23 października zmarł w Chicago, dr. Władysław Kuflewski, znany w Polonji lekarz i chirurg, który praktykował przeszło 50 lat.

Dr. Władysław Augustyn Kuflewski urodził się w Jarosławiu 1870 roku. Tam uczęszczał do szkół prywatnych, potem po przyjeździe do Chicago uczęszczał do Chicagoskiego Kolegium dla Farmaceutów, wieczorami, a później do Chicagoskiego Kolegium dla Lekarzy i Chirurgów, skąd otrzymał dyplom w roku 1894 po ukończeniu nauki.

Prowadził kancelarię lekarską w Chicago od roku 1894. Był profesorem chirurgji w szkole Kliniki Chicagoskiej, potem wyższym lekarzem w Szpitalu SS. Nazaretanek, dalej lekarzem 2-go pułku milicji stanowej, od roku 1902 był także wiceprezesem Rady Szkolnej miasta Chicago, prezesem Chicagoskiej Publicznej Biblioteki, naczelnym lekarzem Związku Narodowego Polskiego przeszło lat 25, prezesem Polskiej Biblioteki Krajowej.

#### P. KAZIMIERZ GRYGLIK BĘDZIE PRAKTYKOWAĆ W SĄDZIE NAJWYŻSZYM

W dn. 16 października w południe w Najwyższym Trybunale Stanów Zjednoczonych odbyła się uroczystość zaprzysiężenia grupy wybitnych prawników z całej Ameryki, którzy zostali dopuszczeni do praktykowania w tej najwyższej instancji sądowniczej kraju. W grupie prawników, którzy zostali zaprzysiężeni, znajdował się znany ogólnie prawnik chicagoski, polskiego pochodzenia, mec. Kazimierz Gryglik, szef chicagoskiego biura Sekretarza Stanu w Illinois. Świadcami tej ceremonii byli liczni przyjaciele mec. Gryglika.

Mec. Gryglik wraz z żoną i dwójkiem dzieci, należy do szeregu polskich organizacji i towarzystw i jest znanym działaczem wśród Polonji chicagoskiej.

#### OBCHÓD KU CZCI PUŁASKIEGO W LOS ANGELES

W niedzielę dnia 14 października b.r. odbył się w Domu Polskim w Los Angeles z inicjatywy Wydziału Stanowego Kongresu Polonji Amerykańskiej uroczysty obchód 166-tej roczni-

cy bohaterskiego zgonu Kazimierza Pułaskiego. Tłumnie zgromadzona Polonja miejscowa witała owacyjnie nieustraszonego obrońcę sprawy polskiej konsula honorowego Lecha T. Niemojowskiego, który wygłosił świetne przemówienie o polskim idealizmie. Następnym mówcą Amerykanin Dr. J. C. Lechner po wnikliwej charakterystyce osoby Kazimierza Pułaskiego podał zgromadzonym wstrząsający obraz ofiar Narodu Polskiego w tej wojnie i domagał się sprawiedliwości dla Polski opuszczonej przez jej aliantów. Płomiennie przemówienie polityczne protestacyjne — nieustannie przerywane burzliwymi oklaskami — wygłosił Romuald Gantkowski, prezes nowopowstałej polskiej organizacji niepodległościowej w Kalifornii. Na zakończenie znany działacz społeczny p. Zaremba uczeł wielkie zasługi Konsula Niemojowskiego krótkim a gorącym przemówieniem. Przewodniczył uroczystości Prezes Wydziału Stanowego Kongresu Polonji Amerykańskiej p. Nowakowski.

#### JANECZKA MARKOWSKA 21-MIESIĘCZNA MISS POLONIA

21 miesięczna Janeczka Markowska z Brooklyna (1852 71 Street) zwyciężyła w konkursie piękności dzieci, który się odbył 25 października na rzecz National War Fund. Konkurentkami małej Polki, było ośmioro dzieci. Jak widać z fotografii pomieszczonej w New York Times, a przedstawiającej Janeczkę w stroju krakowskim, na rękach jednego z sędziów znanego aktora Borisa Karloffa najmniejsza Miss Polonia jest naprawdę małym bóstwem.

#### BAL FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ "POLKA MILITARY BALL"

Doroczny Bal Fundacji Kościuszkowskiej, "Polka Military Ball" odbędzie się 8go lutego, czyli prawie w przeddzień 200-letniej rocznicy urodzin Kościuszki, która przypada w dniu 12-go lutego, 1945 r.

Edward S. Witkowski został w tym roku ponownie Przewodniczącym komitetu wykonawczego, p. Stefanja Składzien Wice-Przewodniczącą, Profesor Józef Baluta Skarbnikiem, p. Adrijana Gutowska, Sekretarką Protokółową.

Przewodniczącymi komitetów pomocniczych zostali: Biletów p. Edwardowa Witkowska; Honorowych Gości Wojskowych, Marynarki — p. Stefanja Składzieniowa i Korneliusz Tuszyński; Prasy — Ignacy Morawski; Radjowego — Kazimierz Jarzembowski.

Cena biletów wstępu jak w roku ubiegłym — \$5.00 od osoby włączając podatek federalny. Szczegóły programu artystycznego podamy później.

CZAS  
ODNOWIC  
PRENUMERATE

# OPINJE I ZDARZENIA

## "NAMAWIASZ DO POWROTU WRACAJ SAM"

Pisemko zakapturzonych bolszewików londyńskich "Polska niepodległa" (wszystko jest u nich teraz "niepodległe" i "narodowe" — byle ukryć wprost przeciwny stan rzeczy) podaje za warszawskim "Kurjerem Codziennym" następującą wiadomość:

"Na zaproszenie wiceministra Leona Kruczkowskiego, przybyli do Warszawy przedstawiciele angielskiego życia literackiego: Mrs. Cecil Chesterton, wdowa po bracie wielkiego pisarza, znana dziennikarka i literatka; Mrs. Storm Jameson, b. prezeska brytyjskiego Pen-Klubu, Mr. Thomson, wybitny essaista, Mr. Bernard Newman, literat, podróżnik, autor książek o Polsce, oraz Val Giełgud, reżyser i redaktor B.B.C. Wraz z gośćmi angielskimi powrócili do Kraju Antoni Słonimski, Ksawery Pruszyński i Henryk Gotlib".

To, że Słonimski przybył do Warszawy, by tam na stałe pozostać, potwierdza jeszcze jego wywiad, który kończy się słowami:

"Obecnie wróciłem do kraju, gdyż uważam, że nie można obracać się tyłem do rzeczywistości".

Oświadczenie to jest zrozumiałe. Słonimski po naiwnych i mętnych lauwrowaniach przystał do rozbijaczy oporu antyrosyjskiego, przyłączył się do "patriotów" zwalczających legalny rząd londyński jako faszystów, reakcjonistów, landlordów itp. a redagowana przez niego "Nowa Polska" głosiła w najbardziej rozstrzygających czasach unconditional surrender wobec Rosji. Warto jeszcze dodać, że jako publicysta Słonimski rozpisywał się bez końca o upadku wartości słowa i o koniecznym przywróceniu mu jego szacunku. Znaczyło to, że pisarze powinni postępować tak jak piszą a nie rzucać słów na wiatr i dopuszczać się szalbierstwa wobec czytelnika. Wobec tego wszystkiego zrozumiały byłby jego powrót do okupowanej Polski, przynajmniej jako wyraz uczciwości i konsekwencji przekonań.

Niezrozumiały jest natomiast fakt, że po tych wszystkich oświadczeniach Słonimski nie pozostał w Polsce, wyjechał z Warszawy i powrócił do Londynu.

Czy wobec tego Słonimski odwrócił się tyłem do rzeczywistości polskiej, to doprawdy tę nieszczęsną rzeczywistość mało co obchodzi. Ze natomiast odwrócił się tyłem do samego siebie, to niewątpliwe — i słuszne. Powinien też w tej pozycji uważnie się samemu sobie przypatrzeć.

Ponieważ jesteśmy już przy wyprawach do kraju naszych ochotników politycznych, warto pokwitować jeszcze inne oświadczenie, tym razem głośniego proletarjateczyka, Juljana Tuwima. Ten pisarz "robotniczy", zasilający przez lata kabarety warszawskie jak wiadomo zapełniane przez masy pracujące — dziękując za zaproszenie na zjazd pisarzy w Krakowie "wyjaśnił, że niestety nie będzie mógł wziąć udziału w kongresie z powodu trudności transportowych". W swym piśmie Tuwim jeszcze "przyrzekł, że weźmie czynny udział w pracy nad odbudową Polski, jeśli tylko warunki na to pozwolą".

Nie chce nam się wierzyć, by przed tak bardzo i od tak dawna zasłużonym rewolucjonistą jak Tuwim piętrzyły się jakieś niepokonane "trudności transportowe". Wiemy natomiast kto je usuwa i jak to szybko i składnie idzie. Weteranowi proletarjatu życzymy by pojechał jaknajszybciej. Wszystkim innym gorliwcom bierutowskim przypominamy słowa artykułu żołnierskiego cytowanego dwa tygodnie temu w naszym piśmie w korespondencji ze Szkocji: "Namawiasz do powrotu — wracaj sam".

## WSIYD

Pisaliśmy niedawno o panu Bitnerze, że przeszedł na stronę Osóbki, na co pan Bitner odpowiedział nam mętnym wyjaśnieniem, że jest wierny Kościołowi, Polsce i demokracji; list ten w imię bezstronności pomieściliśmy w "Tygodniku".

Teraz najbezstronniej w świecie musimy stwierdzić, że pan Bitner w swym wyjaśnieniu rozminął się z prawdą i że przystał on do bolszewików. Bo oto "Polpress" w swym komunikacie o odczycie Rzymowskiego,

odbytym w Konsulacie w New Yorku, nie jako jedną z ważnych osobistości polskich obecnych na tej produkcji, ale jako jedyną wymienił pana Bitnera, mieniając go dyrektorem Polskiej Agencji Katolickiej. Ten niesłychany występ pana Bitnera, absolutnie nie da się pogodzić z katolicyzmem, polsnością i demokracją, którym pan Bitner, jak twierdzi, służy. Kto bywa dziś w Konsulacie na ulicy 67 ten jest bezbożnikiem, ten nie jest patriotą i jest czerwonym faszystą. Za takiego też odtąd będziemy uważać pana Bitnera. I mamy nadzieję, że odpowiednia zwierzchność zapyta go, jakim prawem, podając się za działacza katolickiego, wszedł w konszachty z człowiekiem, który publicznie na konferencji prasowej w konsulacie oświadczył, że kościół katolicki gnębił w Polsce inne religie.

## RESTAURACJA "OGNIKO POLSKIE"

163 East 66th Street

W ODNOWIONYM LOKALU

SNIADANIA I OBIADY

otwarta codziennie  
do 10-ej wieczorem.

## POTRZEBA PORTERÓW

dla dużego budynku biurowego,  
stała praca, dzienna, nocna  
\$37.25

Należy zgłosić się do  
PANA INGE  
59 PINE STREET  
NEW YORK CITY, N. Y.

## PACZKI DO POLSKI

FRANCJI, BELGJI, HOLANDJI, ANGLJI, ITALJI, GRECJI,  
DANJI, NORWEGJI, SZWECJI, JUGOSŁAWJI, PORTUGALJI

Zawiadamiamy uprzejmie wszystkich którzy mają rodziny i przyjaciół w Polsce i krajach wyżej wymienionych, że wznowiliśmy wysyłkę paczek żywnościowych, dziecięcych i medycznych ze Stanów Zjednoczonych i naszych składów w Europie.

Wszystkie nasze paczki są asekurowane i w razie zaginięcia, następuje zwrot pieniędzy.

Ceny paczek od \$5.50. Wysyłamy tylko najlepsze gatunki towarów. Po cenniki piszcie do —

**GIFT - AID PACKS — T. P.**  
155 West 72nd St., New York, 23, N. Y.

Dział żywnościowy: T. S. WOLKOWSKI; Dział Odzieżowy: L. POPIEL

### Ś. P. PORUCZNIK BRONISŁAWA PRYZSTAJKO



S. p. Porucznik Bronisława Przystajko, jedna z organizatorek oddziałów PSK na terenie Rosji, uczestniczka walk o niepodległość Polski brała czynny udział w zastępach legjonowych podczas obrony Lwowa.

S. p. Porucznik Bronisława Przystajko została zaarrestowana w pierwszej fazie okrucieństw reżymu bolszewickiego na terenie Polski. Zwolniona została na skutek amnestji z obozu pracy przymusowej po prawie dwuletnim pobycie. Osłabiona, ledwo trzymająca się na nogach, wyniszczona przez szkorbut resztkami sił dotarła do punktu w którym tworzone Armję Polską na terenie ZSSR pod dowództwem generała Władysława Andersa. Tu rozpoczęła organizację szeregów PSK, dzięki którym tysiące kobiet mogło spełnić swój obowiązek obywatelski, niosąc pomoc żołnierzom na wszystkich etapach i frontach. Ku każdej ochotniczce wyciągała przyja-

cielską dłoń, każdą otaczała pieczołowitą opieką, nie zwracając uwagi na swoje nadwątlone zdrowie. W każdej starała się dopatrzeć człowieka. Odeszła od nas kobieta, naprawdę oddana najwznioślejszym ideałom ludzkości, wolności i równości. Jedną z największych trosk Jej była młodzież która, jak twierdziła zawsze, jest ziarnem przyszłej Niepodległej Polski, Doprowadzić zastępy dzielnych ochotniczek do tej Polski było jedynym celem jej życia. Niestety przewlekłe choroby spowodowane przeżyciami w więzieniu bolszewickim i nieleczone przez Nią bo nigdy nie miała czasu dla siebie, nie pozwoliły Jej umrzeć "choćby przy słupie granicznym Niepodległej Polski" jak pisała w ostatnim liście z lipca b. r. Dla nas była zawsze przykładem gorliwości i obowiązku. Cześć świetlanej pamięci kobiety o nieskazitelnym charakterze, kobiety żołnierza w walce o wolną Ojczyznę.

Sabina Blimsak  
Ochotniczka PSK.

### PULK. KAROL OLBRACHT HABSURG

Wśród ofiar Oświęcimia, które nie doczekały wyzwolenia — był jak okazuje się, płk. wojsk polskich Karol Olbracht Habsburg, czyli według almanachu gotajskiego, arcyksiążę Karol Albrecht Habsburg-Lotharingen z Zyweca. Syn arcyksięcia Karola Stefana, siostrzeniec królowej Mariji Krystyny hiszpańskiej, męczeńsko zmarły arcyksiążę wychował się w Polsce w domu, który jego ojciec uczynił polskim. To też kiedy Zywiec po poprzedniej wojnie znalazł się w granicach niepodległego państwa polskiego, nowy jego dziedzic nie przeobraził się na Polaka, ale był już nim naprawdę. Złączony z Polską wychowaniem, miłością ziemi i węzłami rodzinnymi, gdyż dwie siostry jego poślubiły: arcyksiężniczka Renata Hieronima ks. Radziwiłła, a Mechtylda — Olgierda Ks. Czartoryskiego, Karol Olbracht Habsburg bierze żywy udział w życiu gospodarzem i rolniczym polskiem, służy w wojsku polskim jako pułkownik i utrzymuje dalej polską tradycję zamku żywieckiego. Kiedy Niemcy weszli do Zyweca zażądali od płk. Habsburga, aby po dał się za "Volksdeutscha", na co otrzymali odpowiedź, że jest on Pola-

kiem i że szczyci się z munduru polskiego, który nosi. To godne znalezienie się miało kosztować płk. Habsburga życie. Skazany na śmierć, został wprawdzie ułaskawiony przez Hitlera na skutek interwencji króla szwedzkiego, króla włoskiego i admirała Horthy'ego — nie wyszedł już jednak żywcem z Oświęcimia gdzie umarł jak Polak, jak prawdziwy żołnierz polski. Księżnej Olgierdowej Czartoryskiej, ciężko dotkniętej przez śmierć ukochanego brata "Tygodnik Polski" przesyła serdeczne słowa współczucia.

### WZRUSZAJĄCY DAR

W rocznicę upadku powstania warszawskiego, mieliśmy w redakcji naszej wzruszającą wizytę i otrzymaliśmy cenny podarunek. Pan Roman Adler przemysłowiec z Warszawy i artysta-amator niezwykłego talentu, którego ryngraf z Matką Boską Ostrobramską reprodukowaliśmy w "Tygodniku", ofiarował nam ryngraf z herbem Warszawy dołączając do niego list treści następującej:

"... Plakieta z godłem Warszawy, którą mam zaszczyt wręczyć Panu jest to mój skromny hołd dla "Tygodnika Polskiego" za jego głoszenie poprzez usta poetów i pisarzy na cały świat niezaprzeczalnych praw pierwszego aljanta Rzeczypospolitej Polskiej i całego Narodu Polskiego.

Godło miasta Warszawy wykonałem dla uczczenia bohaterских obrońców i uczestników powstania stolicy Polski, w czasie którego straciłem matkę".

Piękny dar Pana Adlera jako cenną pamiątkę umieściliśmy w naszej redakcji pod portretem Stefana Starzyńskiego. Jak dowiadujemy się, pan Adler przygotował szereg broszek i plakiet z godłem Warszawy, które będą sprzedawane w "Ognisku Polskim" na 66 ulicy i u p. Ross w Komitecie Pomocy Czerwonego Krzyża (40 St. Marks Place, New York).

### OGŁOSZENIE

Poszukuje się numerów "Skamandry" z września 1935 i z maja 1936 oraz numerów "Cyrulika Warszawskiego" zawierających prace Feliksa Topolskiego. Osoby posiadające powyższe pisma proszone są o napisanie po angielsku do Mr. Leonard Dove, 70 Riverside Drive, New York City. Mr. Dove dobrze zapłaci za poszukiwane wydawnictwa.

### POTRZEBA KOBIET

do czyszczenia w dużym budynku biurowym, stała praca, \$35. wraz z "overtime"  
Należy zgłosić się do  
P A N A I N G I E  
59 PINE STREET  
NEW YORK CITY, N. Y.

Czy wiecie że 1sza Inwazja Aljancka w ostatniej wojnie, przedświt prawdziwego D-Day, to były boje o Narwik w r. 1940, w których uczestniczyło wojsko Polskie.

### "POLISH TROOPS IN NORWAY"

C E N A \$ 4 . 5 0

230 oryginalnych fotografii, z tego połowa kolorystycznych, luksusowy papier, pasjonujące opisy literackie.